



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK III Nr 5 (44)

NIEDZIELA 31 STYCZNIA 1943 R.

CENA 20 FLS.

KONIEC IZOLACJONIZMU

„Nie możemy uczynić z Ameryki wyspy ani w wojskowym ani w gospodarczym znaczeniu. Zwycięstwo w tej wojnie jest naszym pierwszym celem. Zwycięstwo w pokoju celem następnym.”

Te słowa wyjęte z przemówienia prezydenta Roosevelta, wygłoszonego przed kilku tygodniami na otwarciu nowej sesji Kongresu Stanów Zjednoczonych, są formalnym stwierdzeniem kapitałnej przemiany, jaka się dokonała w myśli politycznej Stanów Zjednoczonych w czasie obecnej wojny.

Od chwili, gdy w 1823 r. ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych James Monroe wypowiedział zasadę, że kontynent Ameryki nie może być terenem interwencji mocarstw europejskich dodając zarazem, że Stany Zjednoczone ze swej strony nie mają zamiaru brać udziału w wojnach prowadzonych przez mocarstwa europejskie, ani mieszać się do spraw tych mocarstw—zasada ta, nazwana doktryną Monroego, stała się wytyczną tak zwanej izolacjonistycznej polityki Stanów Zjednoczonych.

Polityka izolacjonistyczna, której naczelnym było: „obchodzą nas tylko sprawy amerykańskie, a ocinamy się stanowczo od Europy i jej konfliktów”, święciła w Ameryce triumfy aż do wojny obecnej. Przerwał ją na krótki czas prezydent Wilson i Stany Zjednoczone wzięły udział w pierwszej wojnie światowej. Wielomilionowa armia amerykańska przywła na kontynent europejski stając się wraz z potężnym przemysłem amerykańskim jednym z decydujących czynników zwycięstwa aliantów.

W dniu 8 stycznia 1918 r. prezydent Wilson ogłasza „czternaście punktów” mających stanowić program pokojowy świata. Traktat Wersalski realizuje większość dezyderatów Wilsona m. in. ustanawia Ligę Narodów, mającą według koncepcji prezydenta Stanów Zjednoczonych być najpewniejszą gwarancją pokoju i zgodnego współżycia narodów. Ale prądy izolacjonistyczne ponownie biorą górę w polityce amerykańskiej. Stany Zjednoczone nie ratyfikują traktatu wersalskiego i nie przystępują do Ligi Narodów. Ameryka znów odsuwa się od spraw europejskich ograniczając swe zainteresowania do zagadnień ściśle związanych z zachodnią półkulą.

Nie zmienia tego stanu rzeczy akcja sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Kelloga, który w roku 1928 przedstawia państwom europejskim projekt wyrzeczenia się wojny jako instrumentu polityki międzynarodowej. Projekt Kelloga dochodzi wprawdzie do skutku jako tzw. pakt paryski z 27 sierpnia 1928 roku, jednak Stany Zjednoczone ratyfikują go z tak daleko idącymi zastrzeżeniami, że ich udział jako czynnika stojącego na straży wykonywania paktu staje się już w założeniu czysto teoretyczny. Nie zdoła wyrwać Stanów Zjednoczonych z ich dobrowolnego odosobnienia politycznego nawet światowy kryzys ekonomiczny,

który zrodzony w 1929 r. w Ameryce, wkrótce ogarnia świat cały, będąc tym samym świadectwem, że gospodarstwo świata stanowi całość, podlegającą pewnym wspólnym losom, od których w dzisiejszych warunkach żadnym izolacjonizmem wyłączyć się nie można.

W dniu 30 stycznia 1933 r. dochodzi do władzy w Niemczech Adolf Hitler. W pięć tygodni później, stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych obejmuje Franklin Roosevelt.

Roosevelt wcześniej dostrzegł niebezpieczeństwo grożące światu ze strony hitlerizmu. Przewidział, że w Europie musi dojść do konfliktu pomiędzy ideą wolności, a kulem tyranii. Zrozumiał, że w razie zwycięstwa Hitlera Ameryka bezpośrednio byłaby zagrożona.

Rozpoczął więc bezwzględnie zda się z początku, pracę nad przestawieniem opinii publicznej Stanów Zjednoczonych, celem przygotowania jej do przyjęcia poglądu, że Stany Zjednoczone nie mogą ograniczać swych zainteresowań do kontynentu amerykańskiego.

W momentach poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej — Roosevelt kilkakrotnie interweniował w Europie na rzecz pokoju, gdy jednak wojna staje się faktem — decyduje, że Stany Zjednoczone na uboczu pozostać nie mogą.

Sytuacja była wówczas dla polityki interwencyjnej szczególnie niekorzystna. Ameryka, dopiero co wyszła z ciężkiego kryzysu gospodarczego i opinia publiczna przeciwna była jakiegokolwiek akcji, która mogłaby naruszyć odzyskane niedawno spokój i dobrobyt.

Jeszcze w czerwcu 1939 r., gdy świat stał już pod znakiem nieuni-

knionej wojny, Kongres wbrew wnioskowi Roosevelta sprzeciwia się dokonaniu jakiegokolwiek zmian w tzw. akcie o neutralności, który bezwarunkowo zakazywał sprzedaży broni i amunicji stronom wojującym. Urządzone w Ameryce prywatnie, tzw. orientacyjne plebiscyty uzewnętrzniają, że większość obywateli ciągle jeszcze z najwyższą niechęcią odnosi się do idei nawet pośredniego angażowania się Ameryki w konflikt europejski.

Tym niemniej Roosevelt nieustannie choć nieznanie wprowadza swój kraj w krąg wojny. Udaje mu się uczynić wyłom w akcie o neutralności przez przyjęcie tzw. zasady „cash and carry”, która pozwalając na sprzedaż broni tym z pośród walczących stron, które za nią zapłacą gotówką i przewożą ją na własnych okrętach, wyraźnie faworyzowała sprzymierzonych.

Z rozwojem wypadków, Amerykanie przerażeni katastrofą Francji i obserwując heroiczny bój Anglii z koalicją niemiecko-włoską zaczynają coraz silniej odczuwać świadomość anglosaskiej solidarności. Ustawa o pożyczce i dzierżawie, mocą której państwa walczące z osi otrzymują od Stanów Zjednoczonych broń i sprzęt wojenny „na kredyt” z nieokreślonym terminem zapłaty, stanowi już właściwie akt bezpośredniej interwencji Ameryki w wojnie.

W sierpniu 1941 roku przychodzi do spotkania prezydenta Stanów Zjednoczonych z premierem Wielkiej Brytanii na Atlantyku. Szefowie obu mocarstw anglosaskich opracowują wówczas podstawy, na których ma się opierać przyszłość świata. Są to znane powszechnie postanowienia tzw. karty atlantyckiej.

Od tej chwili losy Ameryki związane już były nierozdzielnie z losami frontu antyhitlerowskiego. Późniejsze formalne przystąpienie Ameryki do wojny było już tylko stwierdzeniem istniejącego stanu faktycznego.

Dziś z siedmiu milionów żołnierzy stanowiących w tej chwili siły zbrojne Stanów Zjednoczonych półtora miliona znajduje się, według oświadczenia prezydenta Roosevelta, poza granicami kontynentu amerykańskiego a liczba ta będzie stale wzrastać.

Zadanie, które sobie Roosevelt postawił, zostało dokonane. Ameryka zrozumiała, że los jej związany jest nierozdzielnie z losami innych części świata.

Gdy dziś Roosevelt mówi, że „gospodarcze bezpieczeństwo Ameryki i przyszłość świata byłyby zagrożone bez równowagi ekonomicznej w pozostałych częściach naszego globu” — wie, że jego przekonanie podziela cała Ameryka.

Dlatego też nie do pomyślenia jest, aby współpraca nawązana w czasie wojny między Ameryką a pozostałymi częściami świata, mogła być zerwana, gdy znów nastanie pokój. Ameryka wie, że jedną z zasadniczych przyczyn bezowocności poprzedniej wojny i nietrwałości pokoju, który po niej nastąpił, było wycofanie się Stanów Zjednoczonych po wygranej wojnie ze współpracy nad wygranym pokojem. Ten błąd nie może się powtórzyć. Oświadczenie Roosevelta, że sprzymierzone narody mogą i muszą zachować swą łączność dla utrzymania pokoju jest stwierdzeniem tej prawdy. Jak powiedział w wywiadzie prasowym wiceprezydent Stanów Zjednoczonych M. Wallace „Stany Zjednoczone otrzymały naukę i obecnie zamierzają przyjąć na siebie odpowiedzialność stosownie do potęgi, jaką dysponują”.

Od siebie dodajmy — ta potęga jest niezmierzona i dlatego przyszłość świata stać zapewne będzie pod znakiem wpływów i idei Ameryki.

ZWYCIĘSTWO PIŁKARZY POLSKICH



J. K. M. Regent Iraku w towarzyszym gen. Wilsona (na zdjęciu niewidoczny) i gen. Andersa wita drużynę polską przed zawodami Armia Polska — Armia Brytyjska, zakończonymi wygraną jedenastki polskiej 4:0

Artykuł ten był już złożony w druku, gdy nadeszła wiadomość o wielkiej konferencji jaką Roosevelt i Churchill odbyli w Afryce w Maroku Francuskim.

Po raz pierwszy w ciągu dziejów prezydent Stanów Zjednoczonych opuszcza w czasie wojny Amerykę i udaje się na stary kontynent. Roosevelt jest w ogóle drugim w historii prezydentem Stanów Zjednoczonych, który podejmuje podróż na stary kontynent. Pierwszym był Wilson, gdy w 1919 r. przybył na konferencję pokojową do Europy.

Obrady w Afryce toczyły się w mieście Casablanca. „Casablanca” po polsku znaczy „biały dom”.

„Biały Dom” jest to urzędowa nazwa siedziby prezydenta Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie.

Czy w tym przypadkowym zbiegu faktów nie należy dopatrzeć się jednak pewnego symbolu?

Zbigniew Baczyński

POGRZEB „Drang nach Osten”



Hitler w swej kwaterze na froncie wschodnim patrząc na mapy operacyjne i meldunki z placów boju, inaczej widzi syntaksę, niż korespondenci pism i agencji prasowych.

ZMIERZCH WIELKIEJ PRZYGODY

Na niezmiernych obszarach wschodu i północny rosyjskiej dopełnia się dramata młodych Niemców w skali jakiej nie zna historia. Nie to jest ważne w oczach Hitlera, że giną żołnierze niemieccy, ale że topnieją zastępy młodych z Hitlerjugend, z rewolucyjnej SS, wychowankowie Ordensburgów — ci, którzy na przestrzeni ostatnich lat 10, a więc w epoce władania hitleryzmu — dojrżeli, skrzepili i nie znają nic innego prócz wiary w Führera. To nie była elita. To miała być potężna kasta feudalna żołnierzy politycznych reżimu — fundament Trzeciej Rzeszy, która objąć miała w swe władanie kontynent Europy i oprzeć się o Ural.

PO LUP

„Nach Osten wollen wir reiten”... śpiewali wychowankowie Ordensburgów. Ow tyśiącletni mit o „Drang nach Osten” miał zostać wreszcie zrealizowany. Na bogatym w ziemię i w surowce wschodzie powstać miały niemieckie kolonie wydajniejsze od kolonii zamorskich. Pretorianie hitleryzmu mieli być bogato nagrodzeni za dziesięcioletnią wojnę pod znakami swastyki.

Motorem mechanizmu politycznego Trzeciej Rzeszy była młodzież. Zrewolucjonizowania całej struktury społecznej Niemiec dokonał Hitler przy pomocy młodych. Wysłunio ich na pierwszy plan, dano im do ręki broń i władzę, rzucano przed nich program, wobec którego bladła „wielka przygoda” Napoleona.

MŁODZI NA FRONT

Pierwszy okres wojny potwierdził nadzieje i wzmógł egzaltację. Uderzenie na Belgię i Francję stanowiło serię oszałamiających sukcesów. Dopiero wojna z Rosją spowodowała zmiany. W grudniu 1941 roku, po znanych przesileniu, wzmogła się gwałtownie rekrutacja wśród starszych roczników Hitlerjugend. Komunikaty niemieckie coraz częściej wymieniały zaczęły grupy operacyjne złożone z dywizji SS. Żołnierz polityczny miał uszytnić front, podtrzymać „morale” wśród zwykłego wojska.

Od grudniowego kryzysu pierwszej zimy w Rosji front wschodni wysysa coraz więcej politycznej młodzieży z H. J., z SS, z Ordensburgów. Już nie wypomniano młodym hitlerowcom, że się „dekują” na tyłach, jak dawniej. Rozkazy Hitlera wydobylały ich coraz bezwzględniej z administracji terytorialnej okupowanych, z organizacji partyjnych, nawet ze służby dyplomatycznej.

OD WAS ZALEŻY...

Początkowo Hitler pragnął oszczędzać młodych. Oni mieli już za sobą jedną „wojnę” o władzę. W okresie kampanii przeciw Polsce, w uderzeniach przeciw Belgii i Francji młodzi hitlerowcy tylko w nieznacznym procentie brali udział i to wyłącznie niemal służąc w „szlachetnych” bro-

niach wojny nowoczesnej, to znaczy w lotnictwie i w komórkach propagandowych. W miarę jednak jak w czasie wojny z Rosją rosły straty, wzmagala się troska o „morale” żołnierza, oddalała się chwila zwycięstwa — Hitler sam ujął dowodzenie w swoje ręce i zaapelował do młodych. Czego nie umieli dokonać von Brauchitsch i inni generałowie, którzy wedle terminologii partyjnej „już jedną wojnę przegrali”, dokonał miał sam Hitler i jego młodzież. Porozypywano po dywizjach, batalionach i kompaniach młodych, często 17 letnich chłopców, których zadaniem było utrzymywać ślepa wiarę w Führera, budzić entuzjazm, rozgrzewać ducha przy... 45 stopniowych mrozach. W dziesięć lat od owego „Machtgreifung”, w dziesięć lat od zdobycia władzy przez partię, Hitler zażądał od młodzieży drugiego szturmowania o władzę, tym razem definitywnego, który rozstrzygnie o losach Führera, partii i reżimu narodowo-socjalistycznego.

Śnieg drugiej zimy północnej zasypuje wielkie cmentarzysko młodzieży niemieckiej w Rosji. Największy cmentarz wojenny Niemiec, jaki kiedykolwiek powstał na tym świecie.

PUSTE KOŁYSKI

Kiedyś statystyk niemiecki zaduma się nad pustymi rubrykami w bilansach ludnościowych Rzeszy. Braknie owych milionów młodych, którzy mieli mieć zgodnie z programem hitleryzmu przynajmniej po czworo dzieci, aby zaprzeczyc przed światem, że Niemcy to „Volk ohne Jugend” — naród bez młodzieży. Przesunie się w pewnym stopniu ciężar struktury ludnościowej Niemiec; młodzież, która liczebnie poniesie największe straty, utraci na znaczeniu.

„DOBRE, POCZCIWE NIEMCY”

Byłoby jednak wielkim błędem przypuszczać, że po upadku Hitlera i po tak krwawej klęsce Niemcy staną się już na zawsze narodem „myślicieli i poetów”, uczciwych kupców i dobroduszych profesorów w złotych okularach. Niewątpliwie prawem reakcji dojdzie tam do okresu Remarque'ów, dojdzie do głosu ów drobno-mieszczkański, filisterski duch pracowity i oszczędny, który zawsze akumulował w Niemczech kapitał w solidności, w przemyśle i w złocie dla wodzów, cesarzy i Führerów.

KREW RODZI LEGENDE

Ale myśl obu narodów, niemieckiego i rosyjskiego wracać będzie w różnych formach na pola bitew pod

Stalingrad i Wielkie Łuki, nad Wołgę i Don. Patrząc na gigantyczne zmagania na froncie sowieckim, na te serie bitew tysięcy czołgów, na te walki milionów ludzi i milionów koni mechanicznych, na ten epos krwawy i groźny — trzeba by być człowiekiem bez wyobraźni, suchym teoretykiem, a nie żołnierzem, aby sądzić, że ów moment wielkości jaki niewątpliwie cechuje ten rozdział historii zapadnie się w nicosć z chwilą podpisania pokoju. Te rzeczy pozostaną i ożyją. Po tych walkach bez precedensu w dziejach pozostaną nie tylko groby i kości — pozostanie legenda. Do tego dramatu powracać będą myśl i uczucie. Pióro ożywi wielokrotnie dzieje tych zmagania. Słowa: Stalingrad, Wielkie Łuki, Kijów, Smoleńsk, Sewastopol przewijać się będą przez tysiące książek, tomów poezji, dramatów i powieści niemieckich. Hitler zostanie zapomniany, ale nie bitwy i polegił tej wojny. Grób żołnierski nigdy nie staje się rzeczą obojętną. Dlatego już dziś, patrząc na mapę tych zmagania, wyznaczyć można zasięg nowego pola magnetycznego, które przez dziesiątki lat po tej wojnie elektryzować będzie oba narody.

Wielkie cmentarzysko młodzieży niemieckiej na ziemi rosyjskiej znajduje na pewno potężny wydzźwięk w przemianach, jakie zachodzą będą w stosunkach rosyjsko-niemieckich. Cmentarzyska te pokryje sieć takich czy innych dyplomatycznych układów, nie mniej ta krwawa legenda stanowić będzie nową emocjonalnie bardzo potężny czynnik składowy realnego stosunku Niemiec do Rosji. Nienawiść do Rosjan przekazywana będzie z ojca na syna. Za wszystkie nieszczęścia, jakie spadną na Rzeszę,

Niemcy obwinia Rosjan. Lecz może jeszcze namiętniejsza nienawiść rozpleni się w Rosji do Niemców. Wzmoże się również lęk przed tymi, którzy zagami swych czołgów podchodzili pod samą Moskwę, pod Stalingrad. Po tej wojnie odbudowywać się będzie Rosja nie jeden dziesiątek lat. Pamięć o straszliwym i okrutnym wrogu już nigdy nie przemienie nad Wołgą i nad Donem.

Niemcy wojnę tę przegrają. Klęska Niemiec będzie znacznie większa i cięższa niż w roku 1918. Będzie ona jednak inna. Po tej wojnie w Rzeszy pozostanie mit o wielkich dokonaniach wojennych, pozostanie scalenie narodowe. Następne pokolenia szybko zapomną i odetną się od Gestapo, od obozów koncentracyjnych, przesładowań i zbrodni, za które obciążą się wyłącznie dawno nieistniejącej reżim hitlerowski. I z tym większą siłą nowe pokolenia Niemców sięgną do historii czynów żołnierza niemieckiego z okresu tej wojny. Stworzona zostanie nowa „saga” germańska, którą karmić się będzie młodzież niemiecka.

NOWY UKŁAD SIĘ

Tak oto w naszych oczach krystalizują się wytyczne przyszłych dramatów, linie przyszłych dążeń, punkty, wokół których mobilizować się będą nowe siły. Inaczej ułożą się stosunki a przede wszystkim inne niż dawniej kryć się będą możliwości w układzie sił niemiecko-rosyjskich i inny niż dawniej będzie tych sił wykładnik. To jest ważne dla nas, bo Polska leży w centrum tego nowego politycznego pola.

St. strzel. Mr.

Z ROSJI DO SZKOCJI

W wielkiej hali mogącej pomieścić kilkuset żołnierzy, zakwaterowała się kompania wojska, przybyła do Szkocji z Rosji poprzez Srodkowy Wschód i Amerykę Południową i Północną. Żołnierze ci wieźli — podobnie jak to się już kilkakrotnie działo — jeńców niemieckich ze Srodkowego Wschodu do obozów po drugiej stronie Oceanu. Obecnie przybyli na ziemię szkocką, aby stanąć w szeregach Wojska Polskiego w Wielkiej Brytanii.

Za chwilę ma się odbyć powitanie nowoprzybyłej kompanii przez dowódcę Obozów Rozdzielczych. Przygotowania idą normalnym torem: zbiórka, wyrównanie szeregów. Wzrok nasz

pada na dowódcę oddziału, porucznika. Poznajemy w nim znanego działacza politycznego, pośta na kilka sejmów Rzeszypospolitej Pomimo, nieprzepisowego” już wieku, pełni on służbę w szeregach od wybuchu wojny.

Zjawia się dca Obozów Rozdzielczych. Po odebraniu raportu, przemawia krótko do żołnierzy. Przypomina im trzy słowa, wypisane na sztandarach Wojsk Polskich: Bóg, Honor i Ojczyzna. Bóg — mówi on — zachował was przy życiu, Honor pozwolił wam przetrwać niewolę i różną cierpienia, a Ojczyzna, choć sama w tak ciężkich będąca terminach potrafiła się o was upomnieć. Jesteście w wojsku po, to aby walczyć o wolność, o Boga, Honor i Ojczyznę.

Te krótkie żołnierskie słowa wywarły na przybyłych silne wrażenie. Patrzymy na ich skupione twarze i rozognione oczy. Stoją przed nami ludzie, którzy przeszli wiele, bardzo wiele: obozy jenieckie, obozy przymusowej pracy na dalekiej północy, więzienia, marsze przez pustynie... Niełatwa była droga, która zawiadła z powrotem żołnierzy polskich do Wojska Polskiego.

Dca Obozów Rozdzielczych, stary doświadczony żołnierz, który od 30 lat wychowuje narybek wojskowy, (Dokończenie na str. 3)



NIE TYLKO TEN JEST WROGIEM PAŃSTWA I NARODU, KTO PRZECIWN NIEMU AKTYWNIIE WYSTĘPUJE ALE I TEN, KTO BEZCZYNNIE WALCZE SIĘ PRZYGLĄDAJĄC SWOJEJ CEGIELKI DO GMA-CHU WSPÓLNEGO WYSILKU NIE DOKŁADA.

JESTEŚMY WSZYSZY ODPOWIEDZIALNI ZA TO CO SIĘ DZIEJE, ZA TO CO ROBIMY I ZA TO CO ZROBIMY.



Śruba 12.000 tonowego anglo-indyjskiego motorowca rytmicznie wrzyna się w ciemno-granatową toń oceanu, którego powierzchnia jest gładka, jak ustro. Gdzie tam porównanie z Bałtykiem, albo nawet... jeziorem Augustowskim. — „Aż nieprzyswoicie nazywać taką sadzawkę — oceanem” — słychać uszczypliwą uwagę z pokładu „B” spełniającego dla nas funkcje Nowego Świata, czy Plantów krakowskich. Tak było w ciągu całej dwutygodniowej podróży, z wyjątkiem jednego dnia „morki” na turkusowym morzu — nie wiadomo dlaczego nazwanego „Czerwonym” — która to morka sporej liczbie naszych towarzyszy podróży nasunęła asocjacje z odległym północnym portem. Trwało to jednak tak krótko, że już nazajutrz ofiary bujania śmiały się wesoło z owej podróży „z Suez do Adenu przez Rygę”. I na tym kropka — aż do Basyri.

Jechało nas sporo żołnierzy obojga płci. Prócz nas trochę Anglików, pewna liczba Hindusów. Myślni byli w większości, jeżeli nie liczbowej, to faktycznej, gdyż wszędzie nas było pełno, i prym inicjatywy dzierżyliśmy mocno w garści przez cały czas

podróży. O ile chodzi o płeć tzw. „slabszą”, to Polki były w miarędującej przewadze, gdyż prócz nich znajdowała się tylko jedna jedyna Angielka.

Czas upływał nie tylko na spacerach, kontemplacji cudów mórz południowych, wymianie grzeczności i wzdychaniu do świecących ryb i meduz na uszczelnionym z powodu „black-out-u” pokładzie. Wzięliśmy się na serio do pracy społeczno-oświatowej i oto jej rezultaty: dwa przedstawienia dla żołnierzy na pokładzie, na specjalnie zbudowanej scenie, trzy zabawy taneczne dla żołnierzy na pokładzie, wieczór recytacyjno-śpiewny w sali żołnierskiej pod pokładem (Mickiewicz i Wyspiański). 4 pogadanki dla żołnierzy (historia, geografia i geologia ziem mijanych), przepłatane śpiewem chóralnym, dwa referaty dla oficerów, sióstr i PSWK. Jak na dwa tygodnie dosyć chyba? To też „duszy” tych imprez, referentów i ośw. transportu można chyba tylko to zarzucić, że zbyt mocno się trudził sam i zagaśniał do pracy innych. Cel swój jednak osiągnął i zyskał sobie sporo żołnierskiej wdzięczności.

Po nastrojowym „opłatku” na to-

nącym w cieniach nocy pokładzie, gdzie się ludziska (a zwłaszcza kobieciśka) poryczeli ze wzruszenia, zwłaszcza gdy im do serca przemówili: komendant transportu ppik. Dr. G. i ksiądz kapelan, tydzień zleciał jak z bicza trzaski i oto radosna, a pełna nadziei chwila pożegnania Starego Roku. Sylwester...

Amatorski Zespół Artystyczny Pasażerów M. S. „D.” tak głosił afisz, wystąpił z „Rewią” sylwestrową pod hasłem: „Ten rok — do Polski skok...”. „Gdzieś na Oceanie Indyjskim” (Wam powiem na ucho, że między 12 a 14

Oto kilka próbek:

„Panie Dowódcu okrętu, za to, żeś dobry marynarz,
I nas szczerów lądowych w należytym estymie trzymasz,
Dbasz o nas nie gorzej matki i życie nam miodem płynię,
Niech twa „.....” na wieki w świecie całym zasłynie.
A choć nas trochę buja i „Ryga” stąd taka siaka,
I to ci wybaczymy i w Adenie... koszarniaka...”

(Nb. nie wypuszczono nikogo na ląd).

* * *

Albo — do angielskiego kapitana, obrońcy statku:

„A teraz kapitanie, mężny dowódcu sił zbrojnych,
Wiedząc o tym, że czuwasz, byt wiedziem tutaj spokojny,
I wiemy, że nie ulegniesz, gdy morze peryskop wychyli
Lecz z swego działa go zdmuchniesz — jak świecę — w jednej chwili.
Wróg żaden nie jest straszny, co się po falach błąka,
Lecz stokroć ci groźniejsza... blondwłosa Amazonka...
A więc życzymy za rok — gdy wojny czas przeminie
Byś z Amazonką — żoną odwiedził polską Gdynię!”

Albo:

„Ozetowi i jego dzielnemu dowódcy
Życzymy, by do linii się dostali wkrótce
I aby temperament, co okręt wywraca,
Mogli wyładować na grzbiecie Prusaka
A że niemasz wojska bez dobrej karności,
Życzymy zrozumienia dla tej... przypadłości!...”

* * *

I w końcu o „Dzieciach Lwowskich”:

„Dzieci Lwowskie piją, Dzieci Lwowskie palą,
Dzieci Lwowskie żyją — i życie se chwają.
W flircie mistrze pierwsze i pierwsze do śpiewu —
Być to Lwowskie Dzieci — Hulaj bracie, żwawo!
Więc swym Lwowskim Dzieciom życzy ojciec stary,
By Lwów wnet ujrzeli — kochane batiary!

Takich historyjek w ogóle 18. Nie sposób ich wszystkich przytoczyć — redakcja „Orla” już i na to, co podano, szeroko się skrzywiła, a kosz redakcyjny szeroko wyszczerzył swoją potwarz. Więc na tym finis. Dwa tygodnie pięknej podróży upłynęły jak jedna chwila, a miłe wspomnienia zostały nie tylko u nas. Anglicy na pożegnanie popłakali się

stąpieniem szer. geograficznej „Rewia” — choć nie lubię tej nazwy i w ogóle tego genre'u — była wcale, wcale jak na amatorów (nie jechała z nami żadna „czołówka”) i krótkość przygotowania. Kilka pięknych nastrojowych recytacji, śpiew solowy dobrze zapowiadającego się młodego tenora, strzelca z cenz., dwa chóry rewellersów: kompanii sanitarnej i „Dzieci Lwowskich”, kilka aktualii okrętowych ze swadą i humorem wygłoszonych i odśpiewanych, doskonały kujawiak zatańczony przez osiem „pestek” (pardon — ochotniczek) w świetnie zaimprovizowanych kostiumach, jako żywo przypominających polskie stroje ludowe — dawały całość, choćby ze względu na okoliczności — niezapomnianą. Ale clou programu to były wierszowane życzenia, wygłoszone z uderzeniem wygłoszonych i odśpiewanych, do czego dostało, ale w formie tak dyskretniej, że chyba nikt się nie obraził. Za to wszyscy pokładali się ze śmiechu.

Z ROSJI DO SZKOCJI

(Dokończenie ze str. 2-ej) *

przechodzi wduż szeregow i rozmaia z nowoprzybyłymi. Rozmówki te są bardzo zindywidualizowane. Pułkownik mówi inaczej do dwudziestoletniego młodego mężczyzny o wyglądzie wieśniaka, inaczej do żołnierza, po którym od razu widać, że jest inteligentem, inaczej do kilku młodzików, którzy znaleźli się w szeregach, inaczej wreszcie do najstarszego.

W każdym razie jedno jest pewne: pomimo formalnej sztywności form służbowych na sali zapanowuje w krótkim czasie nastrój serdeczny, niemal rodzinny. Żołnierze zapytywani przez dowódcę, mówią krótko o swych przejściach, o swej młodości, o rodzinie, którą pozostawili i o swych ostatnich wrażeniach. Wszyscy wyrażają radość, że znaleźli się tu na ziemi szkockiej i że będą mogli brać udział w przygotowaniach do ostatecznej rozprawy. Okazuje się przy tym, że największą amatorów i wielbieli ma lotnictwo. Każdy niemal z nowoprzybyłych chciałby się stać otnikiem.

Jest rzeczą charakterystyczną, że tylko dwie grupy żołnierzy uchylają się od prostych i jasnych odpowiedzi. Są to najmłodszy i najstarsi, którzy obawiają się, że gdy powiedzą ile naprawdę mają lat — zostaną usunięci z szeregow. Jak wiadomo nie bierze się do wojska młodzieńców poniżej lat 18, istnieje również górna granica wieku.

Dowódca Obozów Rozdzielczych staje właśnie przed chłopakiem wyglądającym na lat 15, najwyżej 16. — Ile masz lat, weteranie? — Dzieci... osiem... ście. — No, a ile naprawdę, bo przecież sam zmieniasz początek słowa, widząc, że w 19 lat nikt ci nie uwierzy.

— Panie pułkowniku, ja nie chcę pójść do szkoły. Ja chcę do wojska.

— No, a ile masz naprawdę lat? — Panie pułkowniku, na przyszły miesiąc będę już miał na osiemnasty. — No, toś naprawdę weteran i na przód jeszcze się trochę poczysz, a potem pójdziesz do wojska.

Pułkownik staje z kolei przed żołnierzem o poważnym, marsowym wyglądzie. Ale także i w tym wypadku zapytany podaje kilkakrotnie w sposób nieokreślony swój prawdziwy wiek. Mówi, że „ponad 40”, „pod 50”, a w końcu okazuje się, że ma już lat 56. Trzyma się jednak świetnie i z zawodu jest fachowcem rękodzielniczym. Przeszedł w dobrej formie fizycznej cierpienia lat ostatnich i prosi jak o łaskę, by go nie odsyłano do „cywila”. Pułkownik przyrzeka, że zrobi w tej sprawie wszystko co może.

Bywają i odpowiedzi wywołujące salwę śmiechu. Tak np. pewien żołnierz, Żyd, mówiący słabo po polsku, na pytanie: Czym byliście w cywile? — odpowiada brzmieniem swojej przedwojennej firmy: „Byłem X. Y. — krawiec cywilny i wojskowy”. Skoro wojskowy — to pozostanie w wojsku...

Powitanie oddziału przez dęć Obozów jest już skończone. Szeregi łąnią się, na sali rozlega się gwar ożywionych rozmów. To żołnierze, którzy przybyli z gór i mórz, żołnierze z Kazakstanu, Kraju Altajskiego, a potem z obozów w Tockoje, czy Buzuluku, opowiadają swe przeżycia i snują plany na przyszłość. Jutro zacznie się szereg dźwięcznych monotonicznych dni, ćwiczeń i służby wojskowej. Ale dla nich, którzy tyle przeżyli i którzy tak długo tęsknili — ta monotonia dnia żołnierskiego jest właśnie kolorową bajką, bajką z tysiąca i jednej nocy. Z.



W jednym z miast północnych Wielkiej Brytanii przywitał nas chmurny i bardzo wietrzny poranek. Przyjechalśmy tam, by serca ucieszyć widokiem naszych wojsk zmotoryzowanych, opancerzonych i uskrzydłonych. Zwłaszcza myśl ujrzenia w akcji tych wojsk skrzydlatych, spadających z nieba, najbardziej nas emocjonowała.

Sliczny sportowy kabiniet M. G-et, kierowany wprawna ręką miss M. płynie po asfaltowej wsiędze autostrady, wśród zieleni drzew i pagórków, ozdobionych lilowymi wrzosami. Trzymamy się tuż za limuzyną dowódcy Armii Norweskiej, gen. H., który jedzie wraz ze swym szefem sztabu płk. Ch. oraz naszym attaché wojskowym.

Niebo znacznie się przejaśnia. Spotykamy już po drodze żołnierzy, którzy regulują ruch kierując wszystkich na właściwe miejsca.

Ze wzgórz, na którym teraz jesteśmy, rozciąga się piękny widok.



Biegiem przez „most”

W dolinie, wśród zieleni drzew, tonie miasteczko X., które ma być zaatakowane z powietrza i zdobyte przez spadochroniarzy, a następnie przez pewien okres czasu utrzymane do chwili nadejścia głównych sił.

Kierownik ćwiczeń przedstawia obecnym ich założenie: dwie większe lekkie jednostki pancerne wdarły się do Szkocji i chcą nawiązać z sobą łączność. Dają więc do opanowania ważnego węzła komunikacyjnego starając się to uzyskać za pomocą wojsk

spadochronowych, które mają zdobyć i utrzymać ten węzeł przez pewien czas. Po zdobyciu spadochroniarze będą również organizować obronę miasteczka X., zabezpieczając się przed wysuniętymi nieprzyjacielskimi jednostkami pancernymi prowadzącymi rozpoznanie. Wykonanie tego zadania powierzone będzie saperom, którzy również będą zrzucony przy pomocy spadochronów.

DESANT POWIETRZNY

W oznaczonym czasie pojawiają się na niebie samoloty myśliwskie strony atakującej i przeszukują jeszcze raz okolice, oczyszczając jednocześnie teren powietrzny z samolotów nieprzyjacielskich, które spadochroniarzom mogłyby utrudnić lądowanie. Po chwili pod osłoną myśliwców ukazują się bombowce i atakują obiekty o znaczeniu wojskowym, a przede wszystkim stację kolejową. Słychać wybuchy i widać dymy wzniesionych pożarów. Teraz, kiedy już miejscowa obrona jest częściowo zdemoralizowana akcją pikujących samolotów, rzucających bomby z niewielkiej wysokości i strzelających nawet z broni maszynowej z niskiego pułapu, na horyzoncie ukazują się majestatycznie płynące transportowce, które zniżając lot we właściwym miejscu zrzucają dziesiątki spadochroniarzy. Niebo zaroilo się różnokolorowymi barwanymi spadochronów.

Spadochroniarze po chwili są już na ziemi i ruszają do boju w myśl z góry wydanych rozkazów. Zawiazuje się walka z obrońcami miasteczka X.

Przez cały czas akcji samoloty zapatrujące zrzucają dodatkową broń, amunicję itp.

ZDOBYCIE MIASTECZKA „X”

Spadochroniarze tymczasem walczą jeszcze nadal w miasteczku X z jego obrońcami. Walka jest zacięta. Home Guard broni się dzielnie. Zdobywać trzeba każdą ulicę, każdy niemal dom.

Wkrótce miasteczko jest zdobyte, ale spadochroniarzom grozi nowe niebezpieczeństwo ze strony zbliżających się oddziałów rozpoznawczych nieprzyjaciela. W sukurs im przychodzi nowy oddział zrzuconych z samolotów wojsk spadochronowych. Saperzy również nie próżnują, opóźniając posuwanie się nieprzyjaciela.

Na horyzoncie ukazują się strażę przednie jednostki pancernej, która

zdaża w sam czas, by zluźować zmęczonych walką spadochroniarzy.

Na tym ćwiczenie się kończy.

* * *

Drugie ćwiczenie, na które z kolei wybieramy się, rozpoczyna się o g. 3. Po drodze spotykamy dużo samochodów. Jadą nie tylko nasi i brytyjscy żołnierze, ale i miejscowy „people” wali niezmiernie u nas na odpust do Koziębród.

SAMOLOTY W AKCJI

Zapoznaliśmy się z założeniem ćwiczeń, według którego zdobywane ma być jedno z pobliskich wzgórz i silny punkt oporu nieprzyjaciela tuż nad wodą. Umieszczono nas tak, że jak na dłoni widzimy miejsce, na którym ma się rozgrywać cała akcja. Dowódcą Korpusu Panc. Mot. gen. Kukiel wita gości.

Po chwili nadlatują samoloty myśliwskie, a bombowce zaczynają atakować cele już uprzednio przez wywiad lotniczy ustalone. Oczywiście, że już przedtym samoloty wywiadowcze dokonały zdjęć fotograficznych terenu i cała akcja lotnicza nie jest prowadzona po omacku. Następuje metodyczne niszczenie wroga i jego urządzeń wojskowych według planu z wyliczeniem niemal co do minuty. Jednocześnie z bombardowaniem, w miejscach, gdzie to jest niezbędne, kładziona jest zasłona dymna, konieczna dla operacji.

WOJSKO SPADA Z NIEBA

Kiedy już samoloty bombardujące, chronione przez myśliwce, zadały poważne straty nieprzyjacielowi, niespodziewanie napływają grupami wielkie transportowce, jak nasi mówią „krowy” i z nich kolejno wyrzucane są wojska spadochronowe. Spadochroniarze natychmiast się zbierają, błyskawicznie rozdzielają broń i amunicję, montują przy tym zrzucone razem z nimi moździerze i ckm.

Po spawieniu właściwych szyków zaraz ruszają do natarcia. Strzelanie odbywa się ostrymi nabojami. Mamy rzeczywisty obraz walki.

KONIEC ĆWICZEN

Do umocnionych pozycji nieprzyjaciela dobiegają saperzy, którzy idą w pierwszej linii, a za nimi posuwają się regularna tyraliera. Wszystkie schronione jest zasłona dymna. Po dłuższej walce, przy doskonałej współpracy lotnictwa, wyznaczone punkty oporu nieprzyjaciela są zdobyte przez wojska spadochronowe.

Odjeżdżamy z pola ćwiczeń pod dużym wrażeniem. Goście zagraniczni z wielkim ożywieniem komentują walki nie szczędząc słów uznania. Uczuciem dumy uderza serce Polaka, gdy słyszy te pochwały. Do polskiego lotnictwa, do marynarki, do armii lądowej—dołączyły wojska podniebne, świetnie wyszkolone, gotowe do walki.



Przeprawa przez druty kolczaste pod ogniem nieprzyjaciela

W.



Idzie bez las dziewczyna
i smyka se jagody...
I dziewczyna jest młoda —
i las dość ta tyz młody.
Olaboga! jak ślisko — kajsi leć — rety!!
— Gdzie ty? —
Tyła mi się tej rosy natrzęsło za kołnierż!
— Żołnierż? —
Ja se gadam o rosie, nie wojak mi w głowie!
— Kto wie? —
— A niechże cie ty echo! — nie sprzeciwiąj mi sie!
— Śni sie. —
Może śni sie czasami — albo sny to grzechy?
— Śmiechy! —
I od śmiania ci zasie! — ho powiem Matuli!
— Tuii... —
Utuł ze sie ty samo — kusisz nie wiem po eo!
— Nocą... —
Czy ta nocą czy we dnie, czy w samo południe
— Brednie! —
A nie brednie, bo prawda i nie ci do tego!
— Czego? —
No do tego kochania, co go się nie wstydzę.
— Widzę! —
Nie nie widzisz, a słyszysz — tumanie przekłety!
— Wa—len—ty?? —
Walus?... — Ktoż ci to pedział. — jo o tym nie gadam.
— Ja — dam! —
— Ot zazdrosny, to plecie, tak zawsze z nim było!
— Mito!?! —
Idź ty leśny majaku! — gadać z tobą szkoda!
— Zgada!... —
Nie ma zgody, precz idę — bo sie ze mną kłócisz!
— Wrócisz! —

Poszła kajsi dziewczyna.

Echo samo zostało.

Ale sie ta nie trapi

Cóż to, dziewczuch jest mało!?

Kazimierz Nałęcz

W SZLACHETNEJ RYWALIZACJI NA BOISKU

ARMIA POLSKA—ARMIA BRYTYJSKA 4:0



Kiedy występowało z inicjatywą urządzić mecz piłkarskiego reprezentacji Armii Polskiej na Wschodzie z reprezentacją Armii Brytyjskiej, nikt napewno nie przypuszczał, że efekt tego spotkania będzie tak wspaniały. Na taki mecz nie należy patrzeć oczami fachowca-sprawozdawcy wielkich zawodów sportowych, nie można tylko liczyć bramek i zajmować się technicznym omówieniem meczu, krytykować lub ganić poszczególnych graczy, dawać rady i wskazówki, jak się powinno grać z punktu widzenia taktyki i strategii piłkarskiej.

Ten mecz był wielkim wydarzeniem nie z powodu zwycięstwa drużyny polskiej, zwycięstwa bezapelacyjnego i nie kwestionowanego przez nikogo. Był wielkim wydarzeniem, bo tysięcznym rzesom publiczności dostarczył emocji, bo przez 90 minut przypominał nam, że jeśli na stadionie grają sportowcy polscy z Białym Orłem na piersiach, to jest jakaś ciągłość z tym, co było, i czego nie zniszczy żadna siła; że tężyzny fizycznej narodu nie złamały ciężkie przeżycia lat ostatnich, że do Polski wróci pokolenie zdrowe i silne, zdolne do pracy, zdecydowane do walki.

Pochwały pod adresem naszej drużyny zostawmy innym. Nam wystarczyło, że grała ambitnie, że pokazała wolę walki i zwycięstwa.

Mecz spełnił swe zadanie propagandowe w stu procentach. Przeróżnie może nawet wszystkie inne wyczyny sportowe z lat dawnych. Przyniósł radość żołnierzom, którzy tak tłumnie zjeżdżali na te zawody, że nawet w ostatniej chwili sprawili w ten sposób poważne trudności organizatorom. Zjednał nam szacunek przeciwników i sympatię gospodarzy tego kraju, na którego tereny zawiodły nas obecnie losy. Nasi przeciwnicy, którzy jako sportowcy-dżentelmeni umieją nie tylko wygrywać, ale i przegrywać, obсыpywali nas komplementami i ani razu nie starali się tłumaczyć swej porażki.

W takich chwilach, jakie przeży-

wamy obecnie, chodzi o to, by każdy z nas z dała do domu i od rodziny miał okazję do takiej czy innej radości z tego, że coś co polskie jest dobre i chwalone, że imponuje, że zwycięża. Taką radość właśnie sprawili nam piłkarze. Wiele było na meczu ludzi, którzy oglądali zawody piłkarskie po raz pierwszy, lub też bardzo rzadko. Ci właśnie byli termometrem propagandowej wagi tego wydarzenia. I oni właśnie mówili po meczu: to było coś tak przyjemnego i tak ładnego przez te 90 minut, że chcielibyśmy to widzieć częściej, że dziękujemy ze szczerego serca.

W spotkaniu tym mieliśmy pięknego przeciwnika. Wniósł on na stadion atmosferę walki szlachetnej i takiej, która się w sporcie nazywa fair, ani razu nie próbował uciekać się do niedozwolonych środków, ani razu nie zamącił niłej i przyjacielskiej atmosfery spotkania. Dał nam przykład, jak w sporcie umie się przegrać i walczyć do końca. Na boisku było nie tylko 22 sportowców,

było 22 żołnierzy sprzymierzonych armii, którzy mają przed sobą te same cele i te same ideały. Cyfrowy wynik spotkania mógł być inny. Anglicy walczyli z nami do końca, mieli na początku przewagę, byli przez cały czas przeciwnikiem groźnym; ani przez jedną chwilę nie dali graczom naszym spocząć na laurach. Na zwycięstwo trzeba było rzetelnie zapracować. Cieszymy się nim, cie-

szymy się jeszcze bardziej formą fizyczną naszych graczy i ich piękną, miłą dla oka grą.

Cieszymy się wreszcie z tego, że mieliśmy znów okazję do zadokumentowania naszej przyjaźni z żołnierzem brytyjskim, który pochodząc z ojczyzny sportu, tak pięknie podtrzymuje jego tradycje.

(Sprawozdanie z przebiegu spotkania na stronie 8-jej)

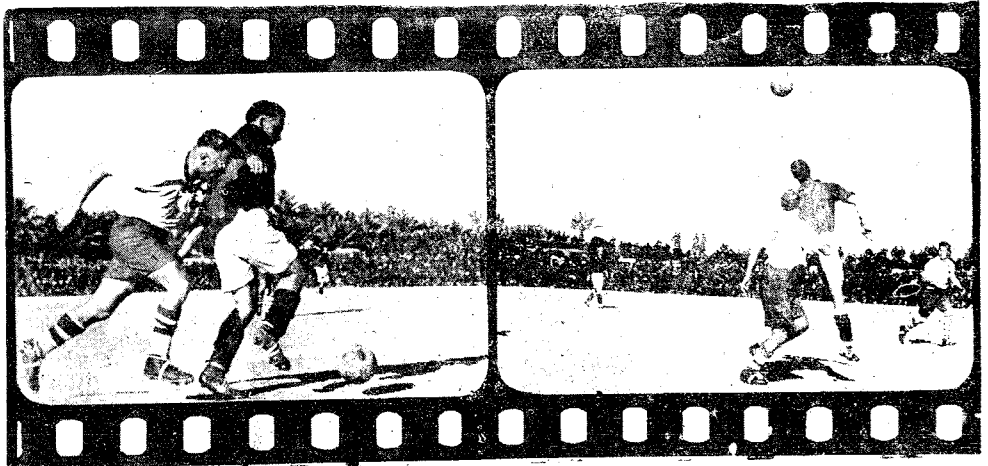
Gen. Anders do piłkarzy

Naszych dzielnych piłkarzy spotkało miłe wyróżnienie. W poniedziałek 25 bm. po południu przybył do ich kwatery Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie gen. Anders.

Dziękując graczom za piękny wynik gen Anders podkreślił, że znaczenie meczu nie leżało tylko w jego zwycięskim wyniku, ale przede wszystkim w tym, że piłkarze nasi, spotykając się z przedstawicielami najwyższej pod względem sportowym stojącego narodu, jakim są Brytyjczycy,

okazali się godnymi ich przeciwnikami. „W wędrowce naszej przechodzimy przez różne kraje i gościmy wśród narodów, które dotychczas o nas nie albo mało słyszały — mówił General. Oceniają one nas, a przez nas i Polskę, według tego jakimi nas widzą.

Każdy z nas powinien mieć tę ambicję, aby być ambasadorem sprawy polskiej. Wy wczoraj to zadanie spełniliście całkowicie. Wasza robota była dobrą robotą dla Polski”.



ODWET HISTORII

Z ODDZIAŁÓW PISZĄ NAM

*Najlepszym prorokiem
przyszłości jest przeszłość*

Byron

Czy historia się powtarza? Zagadnienie to od dawna nurtuje umysły ludzi. Był czas, że wierzono niezachwianie w historię jako „mistrzynie życia”, wierzono, że wydarzenia dziejowe układają się w pewne określone spłoty sytuacyjne, związane z sobą węzłami podobieństwa i podobnie się rozwiązujące. Potem zwyciężył pogląd bardziej umiarkowany. W myśl tego poglądu wydarzenia historyczne powtarzają się, ale fakt, że pewien spłot sytuacyjny był w pewnym momencie dziejowym w pewien sposób rozwiązany, nie daje bynajmniej pewności, że podobny spłot sytuacyjny w innym momencie dziejowym będzie rozwiązany w sposób podobny.

Prawdopodobnie w każdym z tych poglądów zawiera się znaczna doza prawdy. Słuszne wydają się zastrzeżenia przeciw historii ujmowanej jako coś bezosobistego, całkiem niezależnego od ludzi, od ich myśli, woli, pragnień i zdolności poświęceń. Można również zwrócić uwagę na wartość historii pojmowanej jako zbiór konkretnych wskazań co do praktycznych posunięć politycznych. Ale trudno też zaprzeczyć — i przebieg obecnej wojny daje temu jaskrawe świadectwo — że istnieje i działa pewna siła, którą można nazwać logiką historii i która zdaje się nie tylko w podobny sposób rozwiązywać podobne sytuacje, ale i łączyć je w szeregi znane już z przeszłości.

Hitler wierzy w historię, że mistrzynię życia. Jest przekonany, że analogiczne sytuacje pociągają za sobą analogiczne rozwiązania. Analizując warunki, w jakich Niemcy prowadzili wojnę 1914 — 1918 r. wykazuje, jakie czynniki spowodowały katastrofalne jej zakończenie. Hitler stawia za cel swej polityki wyeliminowanie tych czynników. „Wypędzenie ich z historii na zawsze”, jak sam się wyraża. On nie powtórzy błędów Wilhelma II. On nie dopuści do sytuacji, w której Niemcy będą zmuszone walczyć na kilku frontach równocześnie. On tak ustawi elementy sytuacji, że wszelkie znamiona analogii z pierwszą wojną światową zostaną usunięte — i usunięta zostanie analogia z tragicznym dla Niemiec wynikiem.

W pierwszym fazach wojny Hitler chętnie się, że jego taktyka polityczna wyeliminowała niebezpieczeństwo walki z kilku przeciwnikami naraz i że jego „kartezyjska metoda” rozszczepiania złożonych zagadnień na proste problemy i kolejne ich rozwiązywanie —

gwarantuje osiągnięcie celów, jakich Niemcy wilhelmskie osiągnąć nie mogli.

Logika historii okazała się jednak silniejsza. Mimo wyeliminowania najsilniejszych przeciwników jak Polska i Francja, mimo przeciągnięcia na stronę Niemiec Włoch i Japonii, mimo poddania pod swą dominację bez mała całej Europy — sytuacja jest dziś tragiczna dla Niemców podobna do sytuacji z przed ćwierć wieku. Niemcy muszą walczyć na kilku frontach równocześnie i wszystko skłania do przypuszczenia, że ilość tych frontów będzie się powiększała. Pysnął mit Blitzkriegu — i Niemcy muszą dziś prowadzić ten typ wojny, którego się najbardziej obawiali — wojny na wyczerpanie. Metody zaskoczenia, desanty powietrzne, wściekłe ataki lotnicze — wszystkie te środki wyrosłe z niemieckiego pragnienia zerwania wszelkich analogii z przeszłością — stopniowo stepily swe ostrze i dziś zwracają się przeciw samym Niemcom.

Anglia, najważniejszy przeciwnik, który wg „kartezyjskiej” metody Hitlera miał być wyizolowany od swych sprzymierzeńców i „zaletwiony indywidualnie”, trwa na placu, ale już nie osamotniony, już w otoczeniu największych potęg świata. Problematy np. francuski, które — jak się Niemcom zdawało — rozwiązano ostatecznie, jak się okazuje, załatwiono tylko polowicznie. Nawet sprawa Włoska, która zdawała się tak triumfalnie załatwiona przez Niemcy, może w dalszym toku wypadków odsonić aspekty, których Niemcy zgola nie przewidywali.

Tak, historia bierze swój odwet. Jej logika okazuje się silniejsza niż logika ludzi, którzy chcieli odwrócić jej bieg i stopniowo przywraca układ elementów, które Hitler w swej bezmiernej pysze mniemał ukształtować na miarę swych szaleńczych ambicji.

* * *

Kiedy rozważa się obecną sytuację Niemiec — nieodparcie narzuca się jeszcze jedna analogia historyczna: analogia z Francją Napoleona.

Dla entuzjastów Wielkiego Korsyki nina paralela taka może być irytująca. A jednak analogia między tymi dwoma momentami dziejowymi jest nabytą oczywiście, by ją można było negować. Mogłoby to być potwierdzeniem dowcipnego zdania Karola Marksa, że to, co raz rozegrało się w dziejach, jako tragedia, powtarza się potem, jako farsa — a gdyby nie bezmiar krzywdy ludzkiej który sprawia, że „epopeja” tej farsowej figury stała się najautentyczniejszą tragedią ludzkości.

Podobnie jak dla Francji napoleońskiej, tak i dla Niemiec współczesnych

najważniejszą przeszkodą w urzeczywistnieniu marzeń o hegemonii politycznej nad Europą była Anglia. Imperium Brytyjskie, sprawujące kontrolę nad morskimi szlakami komunikacyjnymi, panujące nad oceanami, władające handlem światowym — samym swym istnieniem obracało w niwecz wszelkie plany zorganizowania francuskiego czy niemieckiego imperium światowego, czy bodaj nawet konsolidacji kontynentu europejskiego.

Napoleon — podobnie jak w półtora wieku później Hitler — mógł odnosić piorunujące zwycięstwa, mógł druzgotać państwa i na gruzach tych państw zaprowadzać „nowy ład” — nie oznaczało to jednak urzeczywistnienia zasadniczego celu, dopóki flaga brytyjska dumnie powiewała nad portami światowymi, a okręty brytyjskiej floty panowały nad bezmiernymi szlakami morskimi.

I Napoleon i Hitler doskonale zdawali sobie sprawę, że ich głównym przeciwnikiem jest Anglia. „Ja umieram nie na raka, ale na Anglie” — mówił Napoleon, kończący swe bolesne losy na wyspie św. Heleny.

Cała epopeja napoleońska jest jak kłamrami spięta dwoma momentami zasadniczej wagi: wyprawą egipską i wyprawą moskiewską. Te dwie wyprawy są w istocie najgłębiej z sobą zespolone wspólnością zamysłu, stanowią dwie strony tego samego działania skierowanego przeciw Anglii.

Wyprawa egipska była wymierzaniem ciosu w ośrodek angielskiego systemu komunikacyjnego, w najważniejszy bastion panowania Anglii nad Bliskim Wschodem i Indiami. Wyprawa moskiewska miała na celu usunięcie przed decydującą rozprawą z Anglią jedynej siły, która mogłaby w odpowiednim momencie zwrócić się przeciw Francji i zadać jej śmiertelny cios z tyłu.

A teraz przetrzcmy się z tych dawnych dzieł w rzeczywistość dzisiejszą. Jej obraz wydaje się zupełnie odmienny od czasów napoleońskich. Technika wojny uległa zasadniczej zmianie; wyrosła cała, nieznaną w przeszłości, problematyka ekonomiczna wojny.

A jednak, na tle tej z gruntu przeobrażonej rzeczywistości, analogia z przeszłością jest uderzająca. Podobnie jak Napoleon, Hitler musi mieć swą wyprawę egipską i swą wyprawę moskiewską. Innymi metodami, przy użyciu odmiennych środków technicznych, obaj zdążają do zniszczenia potęgi morskiej Wielkiej Brytanii przez atakowanie jej egipskich fundamentów oraz wyeliminowanie niebezpieczeństwa rosyjskiego. Dlaczego Hitler nie zdobył się na inwazję na wyspy brytyjskie po pogromie Francji? Dlatego, że na jego tyłach stał kolos rosyjski, gotowy w toku rozprawy z Anglią wymierzyć mu morderczy cios.

Przed decydującą rozprawą z Anglią Hitler chciał usunąć z widowni Rosję i podjął swój „blitz”, którego przebieg tak uderzająco przypomina „blitz” Napoleona. Otworzył się łańcuch ponurych dla Niemców analogii, z zimnymi rosyjskimi, że zdobywaniem nieskończonych terenów, które nie przybliżają zwycięstwa itd.

Łańcuch tych analogii jeszcze nie jest zamknięty. Będzie ich zapewne jeszcze wiele, zanim dojdziemy do ognia najważniejszego. W przeszłości nazywano się ono Waterloo. Na piaszczystych pustyniach Libijskiej, na skrawionych polach Rosji narastają elementy tego nieuchronnego rozwiązania, które będzie odwetem historii nad wysiłkami ludzi, którzy ludzili się, że zdołali odwrócić jej bieg.

Szkoła Podchorążych Saperów zakończyła w dn. 20 b. m. swój 10 miesięczny kurs, rozpoczęły jeszcze w Rosji Sowieckiej. W dniu tym do Ośrodka Wyszkożenia Saperów przybyli Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie gen. Anders, szef motoryzacji i liczni oficerowie. Po nabożeństwie i rozdaniu promocji do ustawionych na placu kompanii podchorążych i kursu podoficerskiego przemówił gen. Anders podkreślając m. in., że na każdym z uczniów Szkoły, którzy obecnie stają się dowódcami, ciąży stały obowiązek kształcenia się nadal i doskonalenia swego charakteru. Szkoła bowiem nie daje wiedzy na całe życie, stanowi ona tylko podstawę do dalszego zdobywania wiedzy i utrwalania cech charakteru, dzięki którym dowódca zdobywa sobie zaufanie u swych podwładnych. Wiedza i charakter dowódcy odegrają wielką rolę w naszym ciężkim marszu do Polski. A gdy staniemy na ziemi polskiej i rozlegnie się powszechne hasło „Polacy do broni”, hasło, które ściągnie do wojska masy nowych żołnierzy, czy ich zwrócone będą właśnie na swych dowódców, którzy winni wnieść do Kraju nabyte doświadczenie, wiedzę i wysokie zalety charakteru.

Defilada kompanii podchorążych i kursu podoficerskiego wykazała doskonałą postawę żołnierza i wzorowe wyszkolenie.

Podczas wspólnego obiadu żołnierskiego przemówił jeden z podchorążych przypominając na wstępie, że szkoła rozpoczęła się jeszcze w Rosji, w niezwykle ciężkich warunkach, bez sprzętu i zaopatrzenia. Nauczyła nas ona jednak, co to jest rozkaz — mówił dalej. — Nie przypadała nam w udziale bohaterska walka, jak tym w Francji, czy pod Narwikiem lub na pustyni Libijskiej, jak wreszcie walka naszych marynarzy i lotników. Ale pragniemy tej walki, pragniemy nieść nasze życie dla nowej świętej wolności. Pokładanego w nas zaufania nie zawiedzimy. Jesteśmy gotowi.

„Wrzesień 1939 r. — powiedział generał Anders — a następnie walka polskiego żołnierza poza granicami kraju dowiodły całemu światu, że Polska żyje, a walczą Polacy gośni są swych przodków, którzy walczyli o honor i wolność Ojczyzny. Jesteśmy już dziś taką gromadą, która w walkach o Polskę może odegrać rolę decydującą. Mogą być zapewnić, że Polska, jak wielka i szeroła, jest dziś z nami. Nie wiemy jeszcze, jak będzie się przedzawał nasz powrót do kraju. Ale czujemy doskonale wszyscy, co powie Łwów, gdy wkroczymy do tego miasta, jak nas przyjmą: Warszawa, Wilno, Kraków i Poznań, jaka będzie radość w całej Polsce, gdy wejdziemy do Prus Wschodnich i do Gdańska. Jesteśmy na dobrej, bo jedynej prawdziwej i uczciwej drodze, i jedno jest tylko ważne — uczciwe wypełnienie swego żołnierskiego obowiązku dla świętej sprawy polskiej. Zyczą wam, saperzy, abyście mieli zawsze to uczucie rzetelnie spełnionego obowiązku”.

W nastroju serdecznego żołnierskiego koleżeństwa w czasie wspólnego obiadu podchorążowie odwzorowali w dowcipnym zestawieniu piosenek sylwetki swych przełożonych i starszych koleżanów. Uroczystość promocji zakończyła się występem czółwki teatralnej Armii.



Oddział amerykańskiej piechoty morskiej ściągający Japończyków na wyspie Guadalcanal



Panowanie Nebukadnezara, osławionego przez legendę i biblię, jest na kartach dziejów babilońskich ostatnim promieniem. Państwo upada. Historia trzech lat dobiega końca. Historia bogata i płodna. Bo dzieje Babilonii to nie tylko historia wojen, to dzieje myśli ludzkiej badawczej i twórczej. Tak mało jeszcze wiemy — odczytano zaledwie fragmenty wielkiej biblioteki Assurbanipala, małym szkatkiem jest archiwum z Tel Amarna — pełne drobiazgow, listy azjatyckich królów do faraona Amenophisa IV i jego poprzednika. Wykopano o wiele zbyt mało wartościowych tablic. Ale i to, co odcyfrowano, uprawnia do twierdzenia, że zawdzięczamy bardzo dużo tej kulturze. Koncentruje ona jak w żalążku niemal wszystko to, co później tak wspaniale zakwitło w Helladzie, w Judei, Persji, w uniwersytetach arabskich. Niemal każda myśl węgłowa współczesnego świata tu bierze początek. Nauka i przecucie wiary, poezja i pismo.

Mimo świetnych, choć przereklamowanych przez nadwornych historyków zwycięstw, już Nabukadnezar zdaje sobie jasno z tego sprawę, że gmach się rysuje. Chaldejczykiem jest, więc cudzoziemcem. Ale ma to do siebie babilońska ziemia, że skądkolwiek przychodzi zdobywca, musi prędzej albo później ulec przemocy kulturze. Szły wędrówki ludów poprzez lat tysiące. Fala kanańska, aramejska, semicka, kassydzka, assyryjska i wreszcie chaldejaska. Trwa Babilonia i trwają jej bogi. Trwają wiedza i język, i pismo, sięgające jeszcze niepiątych sumeryjskich czasów. Trwają do chwili, kiedy występuje wróg nowy — Medowie, a później Persowie, a więc Aryjczycy, panowie świata po dzień dzisiejszy. Bo choć Cyrus perski kazał się ogłosić babilońskim królem, choć Babilon jest jedną z stolic Aleksandra Wielkiego — nic jest przerwane. Odwieczne miasto ustępuje na arenie dziejów narodom młodym i prężnym. Grecka kultura obejmuje władanie nad światem.

Aby kraj uchronić przed najazdem Nebukadnezar wznosił gigantyczną budowlę: Mur Medyjski. Od Eufratu po Tygrys na północ od stolicy i na południe od Babilonu od rzeki do rzeki druga podobna linia obronna.

W ten sposób można było i stolicę i szmat ziemi, którą ją otaczał, zamienić w wyspę. Stworzyć pasmo nieprzebytych bagien.

Tamy stoją nie użyte lat pięćdziesiąt. Katastrofa się zbliża. Dogorywa nieudolna chaldejaska dynastia. Na tron wstępuje ostatni król: Nabunaid (555 — 538 r. prz. Chr.).

Rodowitym był Babilończykiem i uczniem kapłanów. Był historykiem wielce uczonym. Nie był ani trochę żołnierzem. A właśnie w tej epoce, epoce wędrówek wielkich ludzkich mas, rozkładu i rozkwitu starych i nowych organizmów państwowych, kraj potrzebował żołnierza.

Nabunaid kochał ustronne świątynie, zasypane już częściowo piaskiem. Kochał tablice wydobyte z ziemi, których język i pismo były już zagadką. Poświęcał lata niezauważonej

pracy chronologii. Uczył się, szperał i badał. Bezczytnie patrzył na groźną armię medyjskiego króla Astyagesa, która szła od wschodu. Nawet, gdy Medowie oblegli już Harran, prastare miasto bogini księżycy, modlił się tylko i marzył, że cud jakiś upaść mu nie da. I Harran ocalał — Cyrus perski stracił z tronu Astyagesa i rozbił potęgę medyjską. Pożarli się między sobą barbarzyńcy.

Ale Cyrus nie czekał długo. Po Persji i Medii podbił Lidję. Zamknął Babilonię z wszystkich stron. I w roku 546 przekroczył Tygrys.

Nabunaid ściągął do stolicy — nie wojska, dowództwo nad wojskami przekazał synowi — ale posąg święte wszystkich bóstw. Otworzył tamy. Pas nieprzebytych bagien otoczył Babilon.

Pięć lat zajęło Cyrusowi pokona-

nie tej przeszkody. Przekopać musiał dla rzeki Digala, dopływu Tygrysu, nowe koryto. A kiedy popłynęły wody jej poniżej tamy, otworzyły się przejście. Na miejscu tym leży dziś Bagdad.

Królewicz Bel-shar-ussur — Baltazar z legendy biblijnej, któremu niewidoczna ręka pisała wyrok zagłady — „Mene, tekel, ufarsin” — został wraz z małym babilońskim wojskiem pobity na głowę. Perski wódz Ugbaru wkroczył do zdobytej stolicy. Babilonia jako państwo niezawisłe przestała istnieć.

Żyje jeszcze przez czas pewien echem dawnej wielkości. Ale zwolna gubi się jej ślad w historii. Persowie i najazd arabski, Mongołowie i Turcy przewalają się odtąd przez tę ziemię. Klinowe pismo i prastary język wychodzą z życia.

I dopiero kiedy tysiąclecia miną, odgrzebią cierpliwi szperacze historię przeszłości.

O zmierzchu życia Nabunaida nie wiemy nic. Czy padł ofiarą zwycięzcy? Czy też marzył może w odludnej świątyni, że powrócą odwieczni bogowie?

Nie wiemy.

Nie odwrócili jednak od niego bogowie zagniewanej twarzy. Właśnie jego pasja zbierania, jego żyłka zbieracza sprawiły, że dostępne są dla nas zagadki starej Babilonii. Ileż byłoby przepaść pomników wspaniałej kultury, gdyby nie ten zbieracz — marzył na tronie! I dlatego jest on dla nas równie wielki, jak Sargon czy Nebukadnezar, groźni, potężni zdobywcy.

Seweryn Ehrlich

„COCKTAIL HUMORU”

Czołówka teatralna urządziła w Bagdadzie cykl pięciu przedstawień pt. „Cocktail Humoru”. Na pierwszym obecni byli Regent, premieri min. spraw zagranicznych Iraku, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego i armii sprzymierzonych. Drugie odbyło się w obecności Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie gen. Wł. Andersa. Trzecie pod patronatem Królowej Matki Iraku, na którym był młodzieńcy Król, przeznaczone było wyłącznie dla pań. Pokazano poprzedni program rewii pt. „Keep Smiling”. Na następnym ponownie był gen. Anders i zespoły piłkarskie angielski i polski, których wyczyn niedzielny jest na ustach wszystkich.

Świadczy to, że przedstawienia te wzbudziły powszechne zainteresowanie i zgromadziły w sali teatralnej King Faisal Hallu doborową publiczność bagdadzką. Mając możliwość zobaczenia dwukrotnie nowego programu czołówki na premierze i na przedostatnim przedstawieniu sprawozdawca Wasz pozostał pod najlepszym wrażeniem, którym chce się tu szczegółowo podzielić.

Na widowiska te złożył się program, w którym każdy pokazany numer jest prawdziwym klejnotem. Nie było ani jednego numeru będącego powtórzeniem pierwszego programu pokazanego Bagdadowi, ale niejednym mógł być uważany za odpowiednik, godzien swego pierwowzoru. To też oceny ogólna i końcowa wypadają równie pozytywnie

w stosunku do całego zespołu, jak i do poszczególnych jego poczynań artystycznych.

Pewne zastrzeżenia mogło budzić zestawienie numerów na premierowym przedstawieniu. Dzięki jednak naogół szczęśliwym przesunięciom zdołano potem skompletować całość, bardzo pociągającą. Okazało się, że jak to zawsze z cocktailem, trzeba dobrze wstrząsnąć zestawianymi składnikami, aby wyszła jednolita, i mile techcąca podniebienie całość.

Szczęśliwe skróty przyczyniły się do tego, że przedstawienie szło wartko naprzód i skończyło się przed północą. Publiczność reagowała coraz żywiej na poszczególne popisy. W należytym zestawieniu i atmosferze chętnie oglądało się numery, które nawet pod tym czy innym względem przypominały dawniej widziane.

Zarówno, ze względu na dobór kompozycji orkiestrowych, odegranych b. dobrze przez niezmordowany zespół Warsa, jak i dobór głosów śpiewaczy, widowsko nosiło pewien charakter kaneralny, ale finezyjnymi cieniowaniami potrafiło wydobyc plastycznie poszczególne piosenki na ściszonem tle orkiestrowego akompaniamentu. Wiadomo przecież, że największy głos ma najmniejsza osobka w zespole, p. Terné.

Polski charakter widowiska reprezentowała przede wszystkim doskonała para taneczna pp. E. Niewiadomskiej i L. Olszyskiej. Jej „Lalki Krakowskie” na tle Hejnału Mariackiego z udziałem p. Pruszyńskiej, łowicka scenka przy studni o charakterze kujawiakowo-oberkowym i ładnie wystylizowany „Taniec Góralski” świadczyli o szerszych talentach i ładnej technice tanecznej wykonawców.

Zasłużone żniwa oklasków zebraly poza tym w ciągu tego cyklu widowlisk numery tak pięknie wyczyszczone, jak „Charlie Bukser” z dosko-

nale naśladowującym Charlie Chaplina Fabianem. Dalej ze szczerem urokiem podane piosenki p. R. Bogdańskiej, komiczny „Debiut” śpiewaczy w „arii” „Je me sens das tes bras si petite” pp. N. Oleńskiej i S. Ruszaly, niezawodne choć trochę rubaszne „Black Outy”, czyli inscenizowane żarty z Lawińskim, dobrze wysmiany „Pojedynek” Fabiana z Ref-Renem o Ninę Oleńską i scenka uliczna pt. „Kata rynku” z całym zespołem skeczowym, w którym szczególnie zabawną figurkę stworzył p. Ende.

Żywe echo na widowni znalazły też numery „Satanilla” i „Bolero”, w wykonaniu p. Różynskiej, która zręcznie łączy ze sobą żywocne temperamentu z czasem nieco sztuczną egzaltacją. Werwę i dobrą angielszczyzną reprezentowała na pierwszych przedstawieniach p. H. Wdowińska Odczyt „Mistrza Śpiewu” Lawińskiego pogodził ze sobą ostatecznie dwujęzyczną wersję. W tym skeczu, jak i w innych występach znaleziono należyty umiar w posługiwaniu się językiem angielskim na polskiej scenie żołnierskiej. P. Borucki nadał swą sprawną konferansjerką ujmował sobie widownię.

Największym powodzeniem, jak zawsze, cieszyły się przebojowe tańce akrobatyczne Neyów. P. Stawa Neyowa sięga szczytów sztuki w tej dziedzinie. Dlatego można było przytknąć oczy na fakt, że pokazana „Grenada” ustępowała pod względem układu muzycznego Nokturnowemu bisowi. Ale to zauważyć mogły tylko zawodowe zrędy. Neyów publiczność nie chciała puścić ze sceny.

„Cocktail Humoru” zrobił swoje. Zarówno mixerom, — Lawiński, Wars, Ref-Ren, Ney i Schütz, — jak poszczególnym ginom, whisky, koniakom i lime juice’om scenicznym należy się wielkie uznanie za ofiarną pracę w tych niezwykłych warunkach wojennych.

On

Dział Ofiar

Ozdrowieńcy polscy, przebywający w Domu Ozdrowieńców Nr 22, przekazali na rzecz pomocy Polakom znajdującym się na terenie ZSRR, sumę 34 din. 244 fls., jaką dochód z loterii żołnierskiej i koleją.

NA STADIONIE W BAGDADZIE

Piłkarze polscy przybyli do Bagdadu w czwartek 21 stycznia w nocy. W sobotę rano odbyli lekkie treningi, a po południu spotkali się ze swymi brytyjskimi kolegami na przyjęciu wydanym przez dowódcę APW gen. Andersa.

W niedzielę od samego rana zaczęły przybywać do Bagdadu samochody wiozące żołnierzy z oddziałów na mecz. Już na godzinę przed zawodami nie było na stadionie ani jednego wolnego miejsca. Publiczność musiała obstawić boisko wzdłuż linii autowych. Anglicy byli zaskoczeni tak wielkim napływem widzów.

O godz. 14.35 nasza orkiestra wojskowa powitała hymnem narodowym gen. Andersa. Po chwili w łóż królewskiej zajmującej gen. Wilson, witany hymnem brytyjskim. O godz. 14.50 drużyny wychodzą na boisko i ustawiają się półkołem. Na stadion przyjeżdża Regent Iraku, witany hymnem irackim i wraz z gen. Wilsonem i gen. Andersem udaje się na boisko. Kapitanowie obu drużyn składają mu raport i przedstawiają graczy. Regent z generałami, ambasadorem W. Brytanii Cornvallismem i posłem RP Malhomme zajmują miejsca w łóż. Obok na trybunie zasiadają wyżsi oficerowie polscy z gen. Zajęcym na czele, oficerowie brytyjscy, członkowie rządu irackiego, zastępca bryt. ministra dla spraw Środkowego Wschodu Hamilton, poseł RP w Iranie dr Bader, liczni przedstawiciele dyplomacji.

Ogólna ilość widzów wyniosła około 8.000.

Pod względem sportowym mecz stał na wysokim poziomie. Drużyna polska była zespołem wyrównanym, bez słabych punktów. Jeżeli można kogós szczególnie chwalić, to chyba Wiśniewskiego na środku pomocy i Kidackiego na lewym pomocniku, ale to dlatego, że Gierulę i Habowskiego znaleźliśmy już jako graczy dobrych z dawnych czasów. Gać jedenastrka wykazała wielki hart walki, nie dała

sobie narzucić systemu górnej gry przeciwnika i załamać się pierwszym okresem silnych ataków na bramkę polską. Dwie piękne parady Gieruli w tym okresie meczu miały dla wyniku decydujące znaczenie. Kiedy Kidacki z podania Habowskiego strzelił w 13 minucie pierwszą, a Borowski w 31 min drugą bramkę, przewaga Polski zaczęła wzrastać. Mimo to, każde pociągnięcie ataku brytyjskiego było niebezpieczne. W 40 min. sędzia dyktuje rzut karny za rękę obrońcy Kasiny. Leech strzela silnie w lewy róg, Gierula fantastycznie robinsonuje.

Po przerwie znów pierwsze ataki należą do Anglików, ale w 5 minucie Habowski strzela wolnego pod kątem wprost w górny róg bramki. Drużyna polska gra coraz lepiej, podania są dokładne, pomoc jest na miejscu, obrona likwiduje wypadki Anglików. W 32 minucie Kidacki znowu z podania Habowskiego ustala wynik: 4 : 0. Anglicy jednak atakują dalej i Gierula wraz z obroną mają okazję do wykazania swych wysokich walorów.

W Bagdadzie panował w niedzielę nastrój towarzyszący wielkim zawodom sportowym. W stronę stadionu od południa ciągnęły sznury samochodów, dorożek i pieszych. Zandarmeria brytyjska i polska regulowały ruch aż od przedmieść miasta. Po meczu cały ten wielki sznur pojazdów posuwał się wolno po głównej ulicy Bagdadu, uniemożliwiając jakikolwiek inny ruch.

Widownia reagowała żywo na wydarzenia, które odbywały się na boisku. Okrzyki: „Polska gola” i brawa po każdej bramce przypominały wszystkim tak dobrze znane, pamiętne chwile przeżywane na stadionach Warszawy, Krakowa, Łwowa, Poznania, Katowic.

Zawody miały prawdziwie przyjaźielski i sportowy charakter. Ani

razu nie były zamącone nieprzyjemnym zgrzytem, sędzia Anglik mjr Reynolds miał bardzo łatwe zadanie dzięki prawdziwie fair i dżentelmeńskiej grze obu zespołów.

Redakcja Orła Białego wydała na mecz specjalny bezpłatny dodatek

sportowy w językach angielskim i polskim. Dodatek ten był rozdawany przez ochotniczkę z zespołu teatralnego Dłwa A. P. Zawierał on krótkie streszczenie historii sportu polskiego, składający drużyn i personalia graczy. R. Mossin

Anglicy o polskich piłkarzach

„The Iraq Times” pisze o meczu Armia Polska—Armia Brytyjska p. t. „Gwiazdy polskiej piłki nożnej w znakomitej formie”. „Największy w dziejach Bagdadu tłum widzów sportowych obserwował lekcję piłki nożnej udzieloną zespołowi brytyjskiemu wczoraj po południu przez drużynę, która go przewyższała pod każdym względem. Tylko w rzadkich wypadkach piłka znajdowała się na połowie polskiej, a nawet wtedy atak brytyjski nigdy nie stanowił realnego niebezpieczeństwa dla wspaniałej polskiej obrony. Jedyнным człowiekiem który zdawało się, mógł strzelić bramkę do Anglików, był Stan White (Liverpool), który wykorzystwał w całości nieliczne okazje jakie nadarzały mu się. Nelson, bramkarz angielski miał wyraźnego pecha, ale gdyby nie jego piękna gra, Anglicy byłiby pobici jeszcze w wyższym stosunku. Można się było spodziewać, że Polacy wygrają 10 : 0.

W całej drużynie polskiej nie było ani jednego słabego punktu. Ich zgranie i podania były rozkoszą dla oka, a od czasu do czasu oszałamiały obronę angielską. Ich bramki były wykonaniem doskonałego zgrania się i stylu gry, przypominającego słynne drużyny szkockie.

Bramkarz Gierula nie miał wiele roboty, jednak wykazał swą umiejętność obroną rzutu karnego, strzelanego przez Leecha, podyktowanego za rękę. Rzucił się w poprzek bramki i chwycił piłkę, strzeloną tak silnie, że niejednego mogłoby zbić z nóg. Prawa strona ataku Habowski i Hodur byli zawsze niebezpieczni gdy mieli piłkę i obronie angielskiej sprawiłi wiele kłopotu. Kidacki, lewy łącznik, który strzelił dwie piękne bramki, był jednym z najlepszych napastników na boisku — również świetną formę wykazał środkowy pomocnik Wiśniewski”.

Poszukiwania

P. C. K. w Londynie poszukuje następujących osób:

(w nawiasie podaje się nazwisko poszukiwanego)

Arslanowski Bała vel Jerzy st. sierż. Był w Rosji (Krzywdą Leszek)

Bernakiewicz Tadeusz. Był w Rosji (Krzywdą Leszek)

Bernakiewicz Zdzisław. Był w Rosji (Krzywdą Leszek)

Bryzek Leszek — 11. II. 1912, por. Był w Rosji (Ladoś Franciszek)

Chodorowski Aleksander — 27. IX. 1916 Kiszyniów. Był w Rosji (P. C. K.)

Dąbrowski Jan 21 XII. 1914 Chabarovsk, syn Józefa i Marianny, kpr. (Dąbrowski Józef)

Domaradzki Zygmunt — 1903 Tomaszów Maz. Był w Rosji (Patayszymon)

Drażkiewicz Jau — 1913 Kielce. Był w Rosji (Drażkiewicz St.)

Dzidusko Jan — 1914, syn Jana, ppor. Był w Rosji (Dzidusko F.)

Dzidusko Kazimierz — 1916, syn Jana, kpr. Był w Rosji (Dzidusko Franciszek)

Gesiewicz Zbigniew — 6. I. 1921, syn Mariana i Wandy. Był w Rosji (Borowski Jan)

Gąsiorek Franciszek — 1915, syn Michała. Był w Rosji (Gąsiorek Józef)

Gąsiorek Mikołaj — 1882. Był w Rosji (Gąsiorek Józef)

Gózkowski Józef kpt. Był w Rosji (Chojnowski F.)

Imbierowicz Edward — lat 23 strz. Był w Rosji (Nowak Feliks)

Jampolski Jerzy — lat 24, pchor. lot. Był w Rosji (Sieniewicz Z.)

Kaczyński Bolesław, syn. 1906 Jekaterynowostaw (Klasie Maria)

Kaczyński Witold, por. — lat 34, syn Ryszarda i Olgi, ur. w Ostrowcu. Był w Rosji (Klasie Maria)

Kahan Berek. Był w Rosji (Goldberg Chaim)

Kalinowski Józef — 1911 Łomża. Był w Rosji (Kalinowski Fr.)

Kartan K. — lat 17. Był w Rosji (P. C. K.)

Klemczyńska Zofia — 1923. Była w Rosji, może w P. S. K. (Sobiński R.)

Kolcan Teodor Aleksander — ur. w Kopyczyńcach, kpr. pchor. Był w Rosji (Kolcan Jarosław)

Krauze Józef — ok 35 lat. Syn Kazimierza i Marii. Był w Rosji (Krauze Bogdan)

Kwapien Bolesław — 1907 plut. Był w Rosji (Gąsiorewski A.)

Lorenc Michał st. sierż. Był w Rosji (Skibiński St.)

Lubowiecki Jakub ppor. (Lubowiecki A.)

Maciejewski Stanisław — 7 VII. 1925 Radziwiłów, syn Jana. Był w Rosji (Maciejewski J.)

Makowski Edward ptk. Był w Rosji (Chojnowski F.)

Malinowski Leon — 1914. Nowy Dział. Syn Adolfa. Był w Rosji (Malinowski Władysław)

Myśliwy Kazimierz — 1. I. 1925. Gaje. (Myśliwy A.)

Ostrowski Bernard — 20. VII. 1920. Pieczęmorgi. Był w Rosji (Ostrowski T.)

Ostrowski Czesław. Był w Rosji (Ostrowski M.)

Pałys Władysław — 1915. Pabianice. Był w Rosji (Pałys Szymon)

Peczobut Antoni por. Był w Rosji (Peczobut Zofia)

Podolski Bolesław ppor. Był w Rosji (Chojnowski F.)

Podsedkowski Roman — 1902, syn Ludwika i Marii, kpr, pchor. (Podsedkowski J.)

Poleżyński Stanisław kpt. Był w Rosji. (Rosinski Henryk)

Poważa Antoni — 1921. Augnów, syn Władysława i Heleny (Poważa Szczepan)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Jeremi S-ki. Wbrew zwyczajom edakcyjnym odpowiem listownie. Stefan Jicz. Dziękujemy za wstępną „Nokturn” nam nie odpowiada, natomiast „Szpak” jest przyjemny, tylko przedostatnia zwrotka słabsza od pozostałych. Zatrzymujemy na razie w tece.

Kazimierz I-ski. Dziękujemy za opowiadanie. Styl jasny, zwarty, natomiast nie odpowiada nam konstrukcja: na nowelę literacką za mało zaciekawia, a zagadnienie społeczne nie wydobyte.

Karol B-a. Wiersz poprawny, ale wszyscy to samo myślimy i czujemy, a piszemy na ten temat tylko wówczas, gdy mamy coś świeżego do powiedzenia, albo gdy mamy dla tej samej treści świeżą, własną formę.

Por. Wł. P-cki. Spodziewamy się wkrótce otrzymać nowe wiadomości o naszych rodzinach w Afryce. Nie omieszkać podzielić się nimi z Czytelnikami „Orla”.

St. strz. Zygmunt R-cz. Projekty wydawania książek dla żołnierzy były już podejmowane kilkakrotnie, ale z przyczyn technicznych nie mogły dotąd przyjąć szerszych rozmiarów. Rozumujemy także potrzebę materiału do czytania dla porządkujących. Na razie podjęliśmy

przy poprzednim numerze „Orla” drukowanie czytanki, którą zamierzamy nadal dawać co dwa tygodnie. Niestety, nie możemy jej wykonać większym drukiem dla braku odpowiednich czcionek.

Tadeusz P-ski. Dziękujemy serdecznie za otrzymane trzy ciekawe artykuły, z których zamierzamy skorzystać. Prosimy o pamięć nadal, zwłaszcza o artykuły nieco krótsze z uwagi na typ naszego pisma. Przepraszamy za nieuniknione skróty.

Fr. Dziękujemy za wiadomości o „Rysiu”, ale nie możemy tego pomieścić na kredyt, nie wzdając pisma. Bardzo prosimy o przysyłanie nam takowego, przecież w interesie wszystkich czytelników „Orla” leży, żeby nasza redakcja była o życiu oddziałów jak najdokładniej poinformowana.

Kan. Ignacy M-k. Dziękujemy za wiersz. Wskazyw podobnie tęskniemy, ale forma wyszła bardzo jeszcze surowa, nie pozwala na jego drukowanie.

J. R. Za artykuł pt. „Kof trójrański hitlerizmu” dziękujemy. Niektórzy wypowiedzianym tam myśłom daliśmy już wyraz, innych nie podzieliśmy, w szczególności oceny tańtego artykułu.

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

KONFERENCJA BEZWARUNKOWEJ KAPITULACJI

Kiedy późnym wieczorem w środę 26 b. m. brytyjskie radiostacje zapowiedziały, że o godz. 3 w nocy z 26 na 27 nadana zostanie z Londynu wiadomość o wielkiej doniosłości, rozpoczęto snuć najróżnorodniejsze domysły na ten temat. Nikt chyba jednak nie odgadł prawdy. Nikt nie przypuszczał, że w Casablance, we francuskim Maroku, od dziesięciu dni toczyły się obrady między czołowymi mężami antyhitlerowskiego frontu: Rooseveltem i Churchillem, którym towarzyszyli dowódcy i szefowie sztabów lądowych, morskich i powietrznych sił zbrojnych Ameryki i Imperium Brytyjskiego.

Obrady odbywały się w ścisłej tajemnicy. Wprawdzie fakt, że w Izbie Gmin przemawiał w imieniu rządu wicepremier Atlee wskazywał na nieobecność Churchilla w Anglii, nikt jednak nie przypuszczał, że udał się on do Afryki i że tam również przybędzie Roosevelt. Jeszcze w przeddzień ogłoszenia deklaracji z Casablanki radio berlińskie wyraziło przypuszczenie, że Churchill znów udał się do Waszyngtonu. Tematy tej „najważniejszej z dotychczasowych konferencji wojennych”, jak ją nazwał Churchill, były różnorodne. Opanowanie północnej Afryki wyłoniło przed Ameryką i W. Brytanią szereg nowych zagadnień, dla rozwiązania których požądane było spotkanie się szefów rządów obu państw. Ponadto stan zbrojeń i ogólnych przygotowań wojennych osiągnął już poziom, który umożliwił podjęcie generalnej ofensywy przeciwko państwom „osi”. Program tej ofensywy ustalony został podczas narad sztabów obu mocarstw w Casablance. Prezydent Roosevelt przemawiając po zakończeniu konferencji na zebraniu prasowym oświadczył, że trwały pokój osiągnięty być może tylko w razie zupełnego zniszczenia potęg Niemiec i Japonii — to znaczy po bezwarunkowej kapitulacji państw „osi”. Konferencję w Casablance, na której zapadły te decyzje, można nazwać przeto — mówił Roosevelt — „konferencją bezwarunkowej kapitulacji”.

Stalin, który również był zaproszony do udziału w obradach, nie przybył. Jak mówił komunikat, nie był on w stanie opuścić Rosji z powodu wielkiej ofensywy, którą kieruje osobiście, jako wódz naczelny armii sowieckiej. W komunikacie zaznaczono, że w razie gdyby Stalin zdecydował się na udział w konferencji, odbyłaby się ona w miejscowości położonej znacznie dalej na wschodzie. Pomimo nieobecności przedstawiciela Rosji sprawom sowieckim poświęcono specjalnie wiele uwagi.

Marszałek Czag Kai Szek był również informowany o przebiegu i wyniku narad. Natomiast komunikat nie mówi nic o innych państwach sojusznicych.

FRANCUZI NA DRODZE DO ZGODY

W czasie obrad w Casablance doszło wreszcie do spotkania gen. de Gaulle z gen. Giraud. Jak wynika z komunikatu, obaj generałowie zgodni są co do tego, że wspólnym ich celem jest uwolnienie Francji przez całkowite rozbicie nieprzyjaciela i że cel ten musi być osiągnięty przez zjednoczenie w wojnie wszystkich Francuzów walczących u boku aliantów.

Na razie nie wiadomo jaką formę przybierze to zjednoczenie; najbliższe dni powinny nam przynieść bardziej konkretne oświadczenia w tej sprawie. Z deklaracji wydanej przez obu generałów nie można wyciągnąć wniosku, by w tej chwili porozumienie obu francuskich obozów szło poza ścisłą współpracę w dziedzinie wojskowej. Różnice polityczne i taktyczne pomiędzy nimi nie zostały jak widać jeszcze usunięte. Nie bez znaczenia jest okoliczność, że o ile gen. de Gaulle i ruch „Francji Waleczącej” pozostaje w dobrych stosunkach z Rosją Sowiecką i cieszy się poparciem najbardziej lewicowych francuskich kół politycznych, ludzie pozostający obecnie przy władzy w Afryce francuskiej północnej i zachodniej znani są ze swej niechęci do ustroju komunistycznego.

ZAKOŃCZENIE WALK O STALINGRAD.

W przemówieniu wygłoszonym we wrześniu 1942 Hitler zapowiedział, że upadek Stalingradu jest nieunikniony i rzeczywistość Stalingrad został zdobyty, ale... przez Rosjan. Wydany w dniu 26 stycznia komunikat sowiecki donosi, że likwidację VI armii niemieckiej, otoczonej w rejonie Stalingradu, można uznać za zakończoną. Zginęło ponad 40.000 żołnierzy niemieckich. Do niewoli wzięto około 30.000. Zakończenie walk pod Stalingradem umożliwiło Rosjanom przesunięcie znacznych sił na inne odcinki frontu i powiększy i tak już dość znaczną przewagę liczbową wojsk sowieckich nad niemieckimi.

Niemcy na całej długości południowego frontu, od Woroneża po Kaukaz, znajdują się w dalszym ciągu w odwrocie. Ponieśli oni olbrzymie straty w ludziach i materiale wojennym. Stalin w rozkazie do armii wydanym 25 stycznia mówi, że w ciągu dwumiesięcznej ofensywy armia sowiecka rozbiła 102 nieprzyjacielskie dywizje biorąc ponad 200.000 jeńców i 13.000 dział.

Wydaje się, że Kaukaz i wszystkie tereny na lewym brzegu Donu są bez ratunku stracone dla Niemców. Armia sowiecka, posuwająca się wzdłuż linii kolejowej Stalingrad — Morze Czarne, po zdobyciu ważnego węzła kolejowego — Salska i zajęciu Białej Gliny jest już bardzo blisko Tichorecka, nazywanego kluczem do północnego Kaukazu. Z drugiej strony zbliżają się do Tichorecka wojska nacierające z Kaukazu wzdłuż linii kolejowej Morze Kaspijskie — Rostów. Zdobyty one Armawir zachodząc w ten sposób na tyły oddziałów niemieckich okupujących zagłębienie naftowe Majkopu.

Należy także zwrócić uwagę na nowe, dopiero co rozpoczęte, uderzenie sowieckie, które wychodząc z Woroneża skierowane jest na Kursk. Ostatnio wojska sowieckie wzięły tu Kostornoje, węzeł kolejowy na przecięciu linii Woroneż — Kursk i Moskwa — Zagłębienie Donieckie. Po uwolnieniu rejonów Stalingradu i Woroneża cała sieć kolejowa na wschód i południe od Donu jest znowu w rękach rosyjskich. Przywrócono połączenia kolejowe między Moskwą a południową i południowo-wschodnią częścią Rosji Europejskiej.

Niemcy utracili w ostatnich dwóch miesiącach około 70% terytoriów, jakie zajęli w lecie 1942 r., grozi im utrata reszty. Położenie jest rzeczywiście bardzo ciężkie. Gen. Dittmar przemawiając przez radio pocieszał swych rodaków, że nikt nie może bez przerwy zwyciężać, że po tyłu zwycięstwach, jakie Niemcy odnieśli, musiały przyjść seria porażek. Powoływał się na przykład Fryderyka Wielkiego, którego żadne klęski nie złamały i który mimo wielu przeciwności umiał swe cele osiągnąć.

KONIEC IMPERIUM WŁOSKIEGO

Równoległe z klęskami na wschodzie ścigają Niemców i ich satelitów niepowodzenia w Afryce. Ostatnie dni stycznia przyniosły z sobą ostateczną zagładę włoskiego imperium kolonialnego. Rommel nie czuł się na siłach, aby stawić opór VIII armii brytyjskiej w Trypolitanii i wycofał się do Tunisu. Tripolis znajdując się w rękach brytyjskich, a tym samym Włosi stracili ostatnią część swego z olbrzymimi i krwawymi trudami zdobytego imperium. Przez zdobycie Tripolisu Brytyjczycy uzyskują nową nader dogodną bazę zaopatrzeniową dla armii gen. Montgomery. Uzyskują też szereg lotnisk, z których będą mogli prowadzić akcję przeciw Tunisiowi.

Tunis znajduje się w tej chwili w pozycji przyczółka, atakowanego ze wschodu, zachodu i południa. Dużą rolę w działaniach przeciw Tunisiowi będzie mogła odegrać Malta, która po dwóch i pół latach bohaterkiej obrony staje się obecnie ważnym posterunkiem ofensywnym. Należy przypuszczać, że Rommel stawi opór na granicy Tunisu i Tripolitanii. Znajduje się tam bardzo silna linia obronna, wybudowana ongiś przez Francuzów dla zabezpieczenia Tunisu przed ewentualnym atakiem włoskim.

JUBILEUSZ HITLERA

30 stycznia mija 10 lat od chwili objęcia władzy przez Hitlera. Jeszcze przed rokiem obchodzone to rocznicę triumfalnie. Wprawdzie sytuacja w Rosji i wówczas była ciężka, ale

było to rzeczywiście pierwsze niepowodzenie i opinia publiczna Niemiec nie brała go pod uwagę. Za to mógł się wówczas Hitler chwalić sukcesami Rommla, który na miłą rocznicę ofiarował Hitlerowi odzyskane Benghazi oraz niehwytałymi zdobyciami Japonii, która kroczyła od zwycięstwa do zwycięstwa.

Dziś i zająłby partner „osi” utracił ofensywny impet. Na Nowej Gwinei padła Sanananda, ostatni ośrodek oporu japońskiego na półwyspie Papuasów; na archipelagu Salomona łączą się również niepomyślnie dla Japończyków walki. W Burnie atakują Anglicy.

Pierwsza, a prawdopodobnie i ostatnia „dziesięciolatka” hitlerowskiego reżimu kończy się więc pod najfatalniejszymi auspiciami. Do pogorszenia nastroju muszą przyczynić się naloty na Niemcy, które znów przybrały na siłę. W myśl planu ustalonego w Casablance, do akcji bombardowania Niemiec przystąpiło lotnictwo amerykańskie. Prowadzić te akcje będzie ze swych basen w Wielkiej Brytanii i Afryce.

JAK W 1918 ROKU

Niemcom coraz bardziej daje się odczuwać brak ludzi. Front wschodni kosztuje już miliony istnień ludzkich. Trzeba pilnować brzegów Europy, bo nie wiadomo, kiedy i gdzie sprzymierzeni urządkują próbę lądowania. Trzeba utrzymywać w krajach podbitych liczne armie okupacyjne. A równocześnie olbrzymi przemysł zbrojeniowy wymaga wielu milionów pracowników. Przeprowadza się więc w Niemczech mobilizację kobiet i niezdolnych do czynnej służby wojskowej mężczyzn, aby ich zatrudnić w przemyśle w miejsce tych, którzy mogą iść na front.

Niemcy znajdują się w sytuacji może nawet i gorszej niż na wiosnę 1918 roku. Czy jednak naród niemiecki jako masa zdaje sobie sprawę z tego, że katastrofy uniknąć się nie da? Należy w to raczej wątpić. Wiara w mit Hitlera nie została jeszcze zniszczona. Zresztą p. Goebbels i jego propaganda, umiejąca dostosować się do każdej okoliczności, pracują bez zarzutu.

Ale jest w Niemczech czynnik, którego propagandą oszukać nie można. Jest nim armia, a właściwie wyższe dowództwo. Pomimo przeprowadzonych ostatnio „czyszczeń” znajduje się tam jeszcze dość ludzi mogących się zdobyć, w razie potrzeby, na samodzielną decyzję. Jeżeli dojdą oni do przekonania, że poświęcając Hitlera można przynieść pożytek Niemcom — nie będą się wahać.

Problem buntu pretorianów przeciw Cezarowi może znów stać się aktualny.

Z. R.

Z OSTATNIEJ CHWILI

ARMIA POLSKA NA WSCHODZIE — IRAK 6:1

W piątek 29 stycznia piłkarska reprezentacja Armii Polskiej na Wschodzie rozegrała w Bagdadzie drugi mecz. Przeciwnikiem jej była tym razem reprezentacyjna drużyna Iraku. Reprezentacja Armii Polskiej wygrała spotkanie to 6:1 (3:1).

Po niedzielnym zwycięstwie nad Anglikami zawody piątkowe wywołały wielkie zainteresowanie wśród mieszkańców Bagdadu. Stadion znów wypełniony był po brzegi. Jak i w niedzielę przybyły specjalne wycieczki żołnierzy.

W loży królewskiej zasiadli JKW. Regent Iraku, gen. Anders i poseł RP. min. Malhomme. Orkiestra odegrała hymny iracki i polski. Na trybunie obecni byli wyżsi oficerowie polscy z gen. gen. Zającem i Ra-

kowskim na czele oraz członkowie rządu irackiego z premierem Nuri-Said.

Pierwsze minuty przyniosły przewagę drużyny irackiej, która gra bardzo szybko i ostro. Po błędzie obrońcy polskiego Iracycy strzelali pierwszą bramkę. W 17 min. Szewczyk wyrównuje a w 30 min. Polska prowadzi już 2:1 po strzale Kidackiego. Drużyna polska zaczyna grać coraz lepiej, choć poścignięcia jej nie idą tak płynnie jak w niedzielę. W 32 min. Habowski strzela trzecią bramkę. Czwarta bramka Hodura jest nie uznana przez sędziego Anglika Olivera wskutek spalonego.

Po pauzie gra toczy się pod znakiem wyraźnej przewagi Polaków. Wszystkie trzy bramki strzela Bo-

rowski w 21, 23 i 35 min. Na kilka minut przed końcem Iracycy nie wykorzystują karnego. Strzał trafia w poprzeczkę. Kilka wypadów przeciwnika likwiduje przytomnie Gierula.

Drużyna iracka była przeciwnikiem groźnym wskutek szybkiej i ostrej gry. Najlepszym ich graczem był lewoskrzydłowy, którego każde pociągnięcie było niebezpieczne. Polacy dali sobie narzucić górny system podań i dlatego zapanowali nad sytuacją dopiero w drugiej połowie, kiedy prowadzili grę dołem i nadali jej więcej charakteru zespołowego.

W sobotę piłkarze polscy opuścili Bagdad. W piątek po meczu byli przyjmowani przez posła R. P. min. Malhomme.

R. M.

GŁÓWNE OSOBLIWOŚCI BAGDADU

Jakie są najważniejsze osobliwości Bagdadu? Na to pytanie, które postawił sobie niejeden z czytelników, chcemy tu dać w miarę posiadanych informacji, krótką odpowiedź.

Na czoło postawiłibyśmy bez wahania muzeum. Tym bardziej, że się tak na ogół złożyło, iż mieszczą się one w najciekawszych z dostępnych nam budowli o wartości zabytkowej. Wyjątek stanowi tu Irackie Muzeum Starożytności (patrz nr 1 na szkicu), którego za to same zbiory stanowią tak wielką atrakcję, że sprawa wyglądu jego — tymczasowego zresztą — budynku nie odgrywa roli. Oprócz pewnej ilości dość okazałych pomników z epoki asyryjskiej zawiera ono bardzo bogatą kolekcję drobniejszych zabytków, zwłaszcza kosztowności, rzeźb i słynnych pieczęci cylindrycznych, pochodzących nawet z najstarszej epoki sumeryjskiej i posiadających bezcenną wartość archeologiczną i artystyczną zarazem. Nie jest ono duże, ale doskonale zorganizowane. Mieści się przy ulicy Amin, która prowadzi na most im. króla Ghazi, (nr 10 na szkicu).

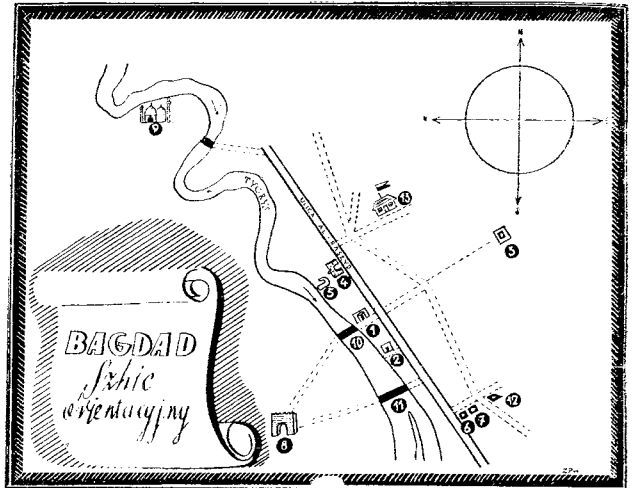
To muzeum, jak i wszelkie inne zbiory i zabytki stolicy Iraku, dostępne są obecnie od godz. 10 rano do 14 oprócz czwartków. Ze zmianą sezonu nastąpi zmiana tych godzin. We wtorki wstęp bezpłatny, w inne dni kosztuje 20 fls. Dużą pomocą dla zwiedzających jest bogato ilustrowany przewodnik w języku angielskim zawierający również szczegółową historię starożytnej Mezopotamii. Można go nabyć za 350 fls. u wejścia do muzeum, podobnie jak zdjęcia fotograficzne przedstawiające ciekawsze zabytki babilońskie i inne

publikacje, w językach angielskim i arabskim.

Zabytki z epoki islamskiej natomiast zebrano w Muzeum Arabskim (na szkicu nr 2), które się mieści przy ul. Bankowej, wejście nie od frontu, ale od wiodącej na bazyliki przeczniczy. Budynek jego, będący dawnym Karawanserajem z XIV w., sam, zwłaszcza od wnętrza, jest godną obejrzenia osobliwością. Zbiory są nie mniej interesujące dla każdego, kto pragnie się zapoznać ze zdobyczami kultury i sztuki arabskiej na wschodzie, a przede wszystkim z wykopaliskami w m. Samarra.

Na wschodnim skraju miasta, w przedłużeniu ul. Amin, znajduje się Muzeum Broni w budynku dawnej Bramy Miejskiej Bab-el-Wastani (nr 3 na szkicu). W tym zabytku z czasów średniowiecza mużmańskiego zebrano starą broń arabską i inne pozostałości dawnego Bagdadu.

Najbliżej Domu Żołnierza (nr 13 na szkicu), za okazałą Bramą Ministerstwa Spraw Wojskowych (nr 4 na szkicu), przy ul. Harun-al-Raszid oglądać można ruiny jednego w mieście zachowanego częściowo pałacu z epoki Abasydów (nr 5 na szkicu), pierwszych kalifów. Przepiękne są pozostałe tam szczątki bogatych i niezwykle kunstownych rzeźb w kamieniu. Za miesiąc — półtora budynku ten ma być oddany do użytku publicznego, jako odrębne muzeum, obejmujące część zbiorów przeniesionych z Muzeum Arabskiego. Na razie zwiedzać je można tylko grupkami po 2 do 3 najwyżej osób, po uprzednim porozumieniu się z kuratorem



Wydziału Opieki nad Starożytnościami, którego biura mieszczą się w gmachu Muzeum Irackiego, przy ul. Amin. Piękną broszurkę o tym pałacu z kilkudziesięciu fotografiami można tam nabyć za 60 fls.

Na przeczniczy od ul. Harun-al-Raszid, blisko kina Ghazi (nr 12 na szkicu) znajdują się dwa pomniejsze muzea: Etnograficzne Muzeum Irackich Ubiorów Narodowych (nr 6 na szkicu), uzupełnione salą obrazów malarzy irackich, która ma być otwarta wkrótce, jako zaczątek przyszłej Galerii Narodowej oraz obok tego Muzeum Pamiątek po królu Fajsalu I (nr 7 na szkicu), założycielu nowo czasowego państwa irackiego. Wstęp do niego odbywa się za tym samym

biletem 20 filisowym, co do Muzeum Etnograficznego.

Wreszcie wjeżdżając lub wyjeżdżając z Bagdadu od zachodu na drodze wiodącej z Mostu gen. Maude (nr 11 na szkicu) warto zatrzymać się chwilę przy niedawno wzniesionej tzw. Bramie Asyryjskiej (nr 8 na szkicu), która stanowi zaczątek przyszłego wielkiego gmachu irackiego Muzeum Narodowego. Wbudowano w nią skrzydlate byki i inne oryginalne rzeźby z epoki króla Asyrii Sargona II (VIII w. przed N. Chr.). Wewnątrz zaś znajduje się model pałacu tegoż króla w Khorsabad pod Niniwą. Dostęp do środka muzeum jest nawet po godzinach muzealnych, trzeba tylko wówczas zwrócić się do przebywającego na miejscu dozorca bramy o wpuszczenie do jej wnętrza.

Do żadnego ze 101 meczetów Bagdadu w zasadzie nie można wchodzić obcokrajowcom, nie mużma-nom. Niektóre z nich, datujące się na ogół z epoki nowoczesnej, oglądać można od zewnątrz, idąc np ul. Harun-al-Raszida. Najciekawszy i najokazalszy jest jednak bezsprzecznie tzw. Złoty Meczet Kademein (nr 9 na szkicu), o dwóch kopułach i 4 minaretach krytych złotem. Dojeżdża się do niego posuwając się w kierunku północnym główną aleją, będącą przedłużeniem ul. Harun-al-Raszid i skręcając w odległości 3-4 km od bramy Min. Spraw Wojsk. na zachodni brzeg Tygrysu przez most pontonowy.

Przy zwiedzaniu Bagdadu, jak i innych miejscowości historycznych w Iraku, bardzo pożyteczna jest książka angielskiego doradcy naukowego Wydziału Opieki nad Starożytnościami p. Setona Lloyda pt. „Ruined Cities of Iraq” (Zrujnowane miasta Iraku). Wobec wyczerpania się jej pierwszego nakładu nowe wydanie ukazało się na rynku księgarskim w ciągu najbliższych 4-6 tygodni. Tymczasem zastępują ją broszurki, pożyteczne przy zwiedzaniu różnych wykopalisk. Nabyć je można w cenie 10-15 fls. w Muzeum Arabskim i Muzeum Starożytności.

Kto z polskich żołnierzy ma naukowe zainteresowania archeologiczne, ten znajdzie niezwykle życzliwe przyjęcie i uczynną pomoc nie tylko ze strony p. Lloyda oraz bibliotekarza Muzeum Starożytności p. Auada, ale również i wszystkich innych członków zarządu Wydziału Opieki nad Starożytnościami w Iraku.

On

Bagdad w styczniu 1943 r.

HUMOR SPORTOWY

list młodego Jasia o meczu

